Rok III. **Za październik 1913.** **Zeszyt 10.**

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

w Austryi	rocznie . . .	7·—	kor.
	półrocznie . .	3·50	„
w Rosyi	rocznie . . .	3·60	rb.
w Niemczech	„ . . .	7·—	mk.
w Ameryce	„ . . .	2·—	dol.
w innych krajach	rocznie	9·—	frk.

Nr. pojedynczy kosztuje 1 K.

Ceny ogłoszeń:

jednołamowych na okładce 20 hal. za wiersz petitowy; na ostatnich stronach zeszytu 30 hal. za wiersz petitowy.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1913.
Z drukarni Józefa Chęcińskiego, ul. Leona Sapiehy l. 77. Telefon 1183.

Jaźń psychiczna.

(Ciąg dalszy).

Atoli najpierw nie znamy na pewno ani jednego wypadku, w którym możnaby mówić o całkowitej przerwie między teraźniejszem a dawniejszem życiem psychicznem osobnika. Amerykanka Mac-Nisha, chociaż po głębokim śnie zapomniała wszystkiego, co wiedziała, jednak, rozpoczynając na nowo naukę, czyniła w niej bardzo szybko postępy, z czego należy wnioskować, że zachowała w pewnym stopniu jakieś resztki dawnej świadomości [1]). Powtóre fakta, które tu mamy na myśli, nie dowodzą rzeczywistego podwojenia jaźni, lecz dają się wytłumaczyć w inny sposób. Wszak nasze życie umysłowe zależy od zmysłowego. Przypuśćmy, że ośrodki mózgowe, będące podścieliskiem czynności zmysłowych, rozdzielają się pod wpływem choroby na dwie grupy, które działają oddzielnie i na przemian dlatego, że gdy jedna grupa jest zdrowa, druga ulega pewnemu sparaliżowaniu! Świadomość donosi nam wtenczas tylko o tem, co się dzieje w ośrodkach zdrowych; obrazy, złożone w chorych ośrodkach, nie istnie-

[1]) Maher. (Psychology, wyd. 4, Londyn 1900, str. 489) czyni następującą uwagę: „Na nieszczęście nawet w „„naukowych"" sprawozdaniach okazuje się często chętka, by takie historye zrobić interesującemi przez przesadne przedstawienie ich nieprawidłowego wyglądu. W ten sposób nieraz twierdzono, że wszystkie zdarzenia jednego stanu są zupełnie zapomniane w drugim, gdy późniejsze badanie wykazuje, że wiele zwyczajnych doświadczeń, jak znajomość języka, osób, przedmiotów, miejscowości i t. d., pozostało w obu stanach".

ją dla nas wcale. W ten sposób tworzą się na przemian dwa stany świadomości, skutkiem czego może nam się wydawać, że istnieje w nas jaźń podwójna.

Podobnie należy tłumaczyć fakta t. zw. współczesnego podwojenia jaźni. Jeżeli psychiczne zjawiska tego samego osobnika tworzą luźnie z sobą związane skupienia, osobnik może mylnie sądzić, że istnieje w nim więcej jaźni. Takiemu złudzeniu podlegamy wszyscy w marzeniach sennych. Stoją wówczas równocześnie przed nami rozmaite osoby, z których każda mówi i działa na swój sposób: przypatrujemy im się uważnie, rozmawiamy z niemi, śledzimy ich ruchy, jakby one były osobami całkiem od nas różnemi. W rzeczywistości my sami odgrywamy role tych osób. Czy więc te role jednoczą się w tej samej świadomości? Niezawodnie, gdyż w przeciwnym razie nicbyśmy o nich nie wiedzieli.

Co do eksperymentów, czynionych przez Bineta na osobach histerycznych, mających rękę znieczuloną, to należy zauważyć, że w przeważnej części tych eksperymentów mamy przed sobą zjawiska automatyczne, odbywające się bez żadnej świadomości. Jeśli eksperymentator nada ręce histeryka pewne położenie, natenczas w ośrodkach mózgowych powstaje obraz tego położenia, który, urzeczywistniając się, sprawia, że ręka zachowuje przez jakiś czas położenie narzucone. Podobnie trzeba tłumaczyć ruch ręki, otwieranie i zamykanie nożyc, odtwarzanie ołówkiem liczb, głosek, słów lub zdań, napisanych na ręce: czynności te odbywają się bezmyślnie dzięki skojarzeniom, które nieraz powtarzały się u histeryka. Że w znieczulonej ręce nie siedzi żadna osobna jaźń rozumna, pokazuje się stąd, iż jeżeli napiszemy na ręce jakieś pytanie, ręka je powtarza, ale nie daje na nie odpowiedzi. Inne eksperymenty świadczą, że osobnik posiada pewną świadomość tego, co się dzieje w ręce znieczulonej. Binet kłuje szpilką zasłoniętą rękę pewnej histeryczki dziewięć razy i równocześnie lub potem każe jej pomyśleć i powiedzieć jakąkolwiek liczbę; histeryczka mówi, że wybrała liczbę dziewięć. Kiedy indziej eksperymentator pisze na znieczulonej ręce kil-

ka liczb w ten sposób, że jedną umieszcza pod drugą, jak się dzieje przy dodawaniu; osoba myśli nie o szeregu liczb, ale o ich sumie [1]). Czy te fakta nie dowodzą jedności jaźni, która w pewnym przynajmniej stopniu wie o tem, co się dzieje w znieczulonej ręce?

Trudniej — należy to wyznać — wytłumaczyć eksperymenta Janeta: roztargniony histeryk prowadzi z całą świadomością żywą rozmowę z pewną osobą, a równocześnie daje eksperymentatorowi na jego pytania całkiem rozsądne odpowiedzi, których za chwilę wcale nie pamięta. Rozumiem tedy pokusę niektórych psychologów do przyjęcia w tym wypadku podwójnej jaźni. Czy jednak te ciekawe zjawiska roztargnienia histerycznego domagają się koniecznie takiego tłumaczenia? Czy nie znamy z codziennego życia wypadków, wprawdzie mniej jaskrawych, ale analogicznych? Ileż razy spełniamy równocześnie kilka czynności psychicznych! Idąc np. w pewnym celu z jednego końca miasta na drugi, zastanawiamy się głęboko nad jakąś ważną sprawą, a równocześnie wybieramy ulice, zmieniamy od czasu do czasu niedogodny kierunek drogi, omijamy przechodniów, wozy i t. p. przeszkody. Myśl nasza zajmuje się przedewszystkiem ową sprawą, lecz wybór ulicy, zmiana kierunku i omijanie przeszkód odbywają się również z pewnem współdziałaniem rozumu; łączą się one niewątpliwie także z automatyzmem, ale sam automatyzm nie potrafi ich wytłumaczyć w całości. Ponieważ jednak świadomość tych czynności jest bardzo słaba i przelotna, przeto łatwo o nich zapominamy i nie możemy sobie ich przypomnieć [2]). Zresztą nie brak i tutaj faktów, wykluczających wprost dwoistość jaźni. Oto za histerykiem H., rozmawiającym z Binetem, stoi Janet i każe mu poruszać ręką, tudzież odpowiadać na dane pytania zapomocą znaków. Nagle hipnotyk przerywa pogadankę z Binetem i, zwróciwszy się z oczyma zamkniętemi do Ja-

[1]) Binet, dz. przyt., str. 188.

[2]) Por. Lipps, Leitfaden der Psychologie, wydanie 3, Lipsk 1909 str. 379; Weingärtner, Das Unterbewusstsein, Moguncya 1911, str. 83 i n.

neta, prowadzi z nim świadomie rozmowę słowną, rozpoczętą znakami[1]). Widać z tego, że histeryk wiedział coś o swojem porozumiewaniu się z Janetem przy pomocy znaków [2]).

Tak tedy bezpodstawna i sprzeczna z faktami jest hipoteza wielu dzisiejszych psychologów o dwóch (lub więcej) osobnych sferach świadomości albo o dwóch jaźniach (jaźń zwyczajna i jaźń podświadoma, subliminalna), istniejących w każdym człowieku [3]). „To — powiada słusznie L. Loewenfeld [4]) — co wiemy o podświadomych czynnościach psychicznych, nie zmusza nas wcale do zaprzeczenia jedności swej osoby, a przyjęcia podwójnej jaźni". Do takiego samego wniosku dochodzi Weingärtner w przytoczonej przed chwilą pracy p. n.: „Das Unterbewusstsein". W rzeczy samej nie tylko rzeczywista nasza jaźń nie podlega istotnym przemianom, lecz także każdy z nas posiada zwyczajnie poczucie ciągłej tożsamości osobistej. Jeżeli zaś u niektórych osobników zjawia się, pod wpływem pewnych zmian organicznych lub suggestyi hipnotycznej, więcej świadomości, to należy pamiętać, że i w tych wyjątkowych wypadkach osobniki, o których mowa, zachowują jakieś zasadnicze poczucie jedności swej jaźni. „Stąd chorzy — powtarza Mercier [5]) za Clarapèdem — mówią: „„M a m więcej osobowości""; nie mówią zaś: „„Jest n a s wielu, a k a ż d y z nas posiada s w o j ą osobowość"".

Więc nic nie potrafi zachwiać naszego przekonania o jedności i niezmienności jaźni, którą poznaliśmy przedtem jako rzeczywistą przyczynę zjawisk psychicznych.

---

[1]) Janet, dz. przyt., str. 242,

[2]) Czyt. C. Piat, La personne humaine, Paryż 1897, str. 102 i nn.

[3]) Jedni, jak P. Janet i Binet, uważają podświadomość za stan chorobliwy; drudzy, jak F. W. H. Myers, W. James, M. Dessoir i E. von Hartmann, upatrują w niej przymiot normalny. Nadto wszyscy psychologowie, którzy widzą w jaźni tylko sumę równoczesnych treści świadomości, muszą przyjmować wielość jaźni, jeśli przyjmują wielość oddzielnych jednostek świadomości.

[4]) Der Hypnotismus, Wiesbaden 1901, str. 330.

[5]) Psychologie, wydanie 9, Lowanium i Paryż 1912, tom II., str. 309.

Lecz jaźń nasza jest jeszcze czemś więcej — jest substancyą. Wynika to już poniekąd z tego, cośmy dotąd o niej powiedzieli, nazywając ją często podmiotem psychicznych objawów. W tem miejscu musimy jednak tę prawdę wszechstronnie wyjaśnić i uzasadnić, gdyż przeciw niej zwracają się głównie ataki dzisiejszych fenomenalistów.

Już Descartes, Spinoza, Locke i Berkeley, a więcej jeszcze Hume i Kant, przekręcali i zwalczali pojęcie substancyi wogóle. Według Hume'a substancya jest fikcyą wyobraźni, która w niej widzi zasadę łączności [1]). Kant, wyszedłszy z założenia, że nasze poznanie odbywa się według pewnych form, istniejących w nas *a priori*, upatrywał w substancyi wytwór podmiotowy. Substancya jest wrodzonem pojęciem, wrodzoną kategoryą naszego rozsądku. Czy temu pojęciu, którego istotną cechę ma stanowić trwałość (*Beharrlichkeit*) w czasie, odpowiada jaka rzeczywistość, jaka „rzecz w sobie", o tem zdaniem Kanta nie wiemy i nie możemy wiedzieć [2]).

Filozof królewiecki, którego myśli rozwijali dalej Fichte, Schelling i Hegel, wywarł wpływ niezaprzeczony także na myślicieli naszej doby. Miejsce starej metafizyki zajął fenomenalizm, ożeniony z idealizmem i pozytywizmem. Według fenomenalizmu niema żadnego stałego bytu substancyalnego. Skoro wszystko tylko się staje, przechodząc bez przerwy z jednego stanu w drugi i podlegając ciągłemu rozwojowi, przeto stawanie się, zmianę i ewolucyę należy uważać za rdzenną istotę wszechbytu, jak uczył niegdyś ciemny Heraklit: πάντα ῥεῖ καὶ οὐδὲν μένει. Innemi słowy, wszechświat jest szeregiem samych zjawisk, zdarzeń, ruchów, energii, czynności, związanych w jedną całość; kłaść pod nie jakieś podścielisko jest rzeczą zgoła dowolną. Lecz do wszechświata należy także dusza ludzka, utworzona przez stopniowy rozwój z duszy zwierzęcej, któ-

---

[1]) A treatise of human nature, wyd. w 2 t. Green'a i Groose'a Londyn 1898, t. I., book I, part I, sect. 6, str. 324 i n.

[2]) Kritik der reinen Vernunft, wyd. 2. Kehrbacha, Lipsk b. r. w., str. 175 i nn.

ra zawdzięcza swój początek zrzeszeniu się dusz niższych, istniejących w komórkach; dusze komórek wyłoniły się podobnie z połączenia dusz atomowych i cząsteczkowych.

Choć nie wszyscy filozofowie, których tutaj mamy na myśli, budują w jednakowy sposób ten system ewolucyjnego monizmu, podkopujący wszelką prawdę i wszelką wiedzę [1]), przecież zgadzają się w tem, że tak w wszechświecie, jak w duszy widzą czystą czynność, czyli aktualność. Stąd Wundt wprowadził nazwę aktualizmu lub teoryi aktualistycznej (*Aktualitätstheorie*), która przedewszystkiem w nauce o duszy znalazła zastosowanie [2]). Z teoryą tą brata się najczęściej t. zw. parallelizm psychofizyczny, dający się streścić w twierdzeniu: dusza i ciało nie są dwoma różnymi bytami, lecz przedstawiają tylko dwie strony tej samej rzeczywistości.

Pozostawiając tymczasem na boku parallelizm, przypatrzmy się lepiej aktualistycznej teoryi duszy! Za jej twórcę uchodzi Hume. Niektórzy z jego poprzedników odrzucali pojęcie substancyi materyalnej, ale nie zwalczali wprost substancyalności duszy ludzkiej. Hume pierwszy wykładał psychologię bez duszy. To, co nazywamy duszą, jest we-

---

[1]) W rzeczy samej jeżeli każdy byt podlega ciągłemu stawaniu się, natenczas musi runąć wszelka prawda i wszelka wiedza. W takim bowiem razie — jak już wykazywali Platon i Arystoteles przeciw Heraklitowi — nic nie można o niczem powiedzieć zgodnie z rzeczywistością; ilekroć otworzę usta, by coś o czemś orzec, tylekroć to, o czem coś orzekłem, przestało być tem, czem było, skutkiem czego moje twierdzenie mija się z prawdą. Łatwo z tego zrozumieć, że w hipotezie ciągłego stawania się żadna rzecz nie daje się ani określić, ani udowodnić, ani wogóle poznać. Nawet pierwsze zasady, jak np. zasada tożsamości lub sprzeczności, nie mogą się ostać. Skoro nic niema stałego, skoro istnieje tylko czysta zmienność, nie mogę powiedzieć, że A = A; w chwili bowiem, w której drugie A orzekam o pierwszem, pierwsze A nie jest już tem, czem było wówczas, gdy je samo ujmowałem.

[2]) Obok teoryi aktualistycznej istnieją jeszcze inne (mniej ważne) hipotezy, które również odrzucają substancyalność duszy. Zob. E. Koch, Die Psychologie in der Religionswissenschaft, Fryburg i Lipsk 1896, str. 76 i nn., tudzież N. Cotlarciuc, Das Problem der immateriellen, geistigen Seelensubstanz, Paderborn 1910, str. 105 i nn.

dług niego tylko wielością zjawisk świadomych, powiązaną w jedność przez pamięć i stosunki przyczynowe. Za naszych czasów sądziło i sądzi podobnie wielu filozofów. Tutaj należą np. Ulrici, Fechner, Wundt, Paulsen, Ebbinghaus, Rehmke, Münsterberg, Jodl, Horwitz, Jerusalem, Eisler, Avenarius, Ziehen, E. Mach, W. Schuppe, Wahle, St. Witasek, Mill, James, Ladd, Höffding, Taine, Ribot, Lachellier i Bergson.

Według Wundta — że przytoczę myśli niektórych najpoważniejszych aktualistów niemieckich — posługujemy się w naukach przyrodniczych pojęciem materyalnej substancyi jako pojęciem pomocniczem, któremu nie odpowiada żadna rzeczywistość. Nauki te nie uwzględniają poznającego podmiotu, lecz mają na oku naturę i wzajemne stosunki przedmiotów. Atoli badacz przyrody rozważa przedmioty zapomocą pewnego procesu idealnego, a więc pośrednio. Ponieważ te przedmioty, oderwane idealnie od rzeczywistości konkretnej, są jakby zawieszone w powietrzu, przeto umysł badacza przypuszcza dla nich jakieś podłoże. Tem hipotetycznem podłożem jest ostatecznie atom, najprostsza materyalna jednostka, leżąca na dnie zjawisk fizycznych. Natomiast podobne przypuszczenie jest zupełnie zbyteczne w psychologii. Zjawiska bowiem psychiczne przedstawiają się bezpośrednio świadomości: poznający podmiot i poznany przedmiot tworzą jedną nierozdzielną rzeczywistość. Stąd szukanie czegoś innego poza tą rzeczywistością jest zgoła zbyteczne. Kto tedy pojęcie substancyi stosuje także do zdarzeń psychicznych, ten musi uważać te zdarzenia za objaw jakiegoś różnego od nich bytu, a tem samem fałszuje zadanie dociekań psychologicznych, nie mających żadnego innego przedmiotu, prócz bezpośrednich faktów świadomości [1]). Powtóre filozof lipski sądzi, że pojęcie substancyi wogóle mieści w sobie wewnętrzną sprzeczność. Z jednej bowiem strony substancya posiada cechę trwałości, z drugiej zaś wszelka zmien-

---

[1]) Ueber die Definition der Psychologie (Philosophische Studien, 1896, str. 23 i nn.; Grundriss der Psychologie, wyd. 2, Lipsk 1897, str. 2 i nn.; str. 363 i nn.

ność zjawisk ma być następstwem jej przyczynowego działania [1]). Ta sprzeczność okazuje się oczywiście i w dziedzinie psychologii. „Tutaj także — powiada Wundt [2]) — substancya sama w sobie tworzy wprost przeciwieństwo do działającego *ja*. To jest niezależnem stawaniem się *(Werden und Geschehen)*, tamta ciągłem trwaniem“. Wobec tego pozostaje jedynie aktualistyczne pojęcie duszy. „Nasza dusza jest tylko sumą naszych wewnętrznych przeżyć, naszego przedstawienia, czucia i chcenia“ [3]). C. d. n.

X. K. Wais.

Michał Sędziwoj alchemik polski XVII. w.

(Dokończenie).

Atoli sława Kowskiego (czy też Koffskiego) nie może iść w porównanie ze sławą Sędziwoja, jakiej zażywał z powodu dzieł jemu przypisywanych. Najważniejsze z nich ma tytuł: Cosmopolitani Novum Chymicum e naturae fonte et manuali experientia depromptum et in duodecim Tractatus divisum. (Pragae Bohemorum 1604, apud Bitschium) [4]). Wyszło kilkanaście wydań tej książki, którą przetłumaczono na francuskie i niemieckie. Wydanie, uskutecznione przez Roth-Scholtzena w Norymberdze 1718 r. zawiera, oprócz przedmowy z życiorysem Sędziwoja, traktacik o soli, następnie 12 trak-

---

[1]) System der Philosophie, Lipsk 1889, str. 264 i nn.

[2]) Grundriss der Psychologie, wyd. 4, Lipsk 1901, str. 384 i nn.

[3]) Vorlesungen über die Menschen- und Tierseele, wydanie 4., Lipsk 1906, str. 534; por. str. 537.

[4]) Dalsze wydania: Francfurti 1604, III. tamże 1606, IV. Parisiis, z dodatkiem: Dialogus Mercurii. Alchymistac et Naturae, V. Parisiis 1610, VI. tamże 1614, VII. tamże 1653 z dodatkiem traktatu de Sulphure i z godłem: Divi Leschi Genus Amo; następne w r. 1659, 1673, 1682 i 1702; po francusku ukazało się w Paryżu 1618 p. t. Cosmopolite ou nouvelle Lumière de la Physique naturelle, traduit par Bosnay; po niemiecku p. t. Trypus chemicus Sendivogianus, Dreyfaches Chymisches Kleinod (Strassburg 1613, 1628, 1681).

tacików o kamieniu mądrości, Rozmowę Natury, Merkuriusza i alchemisty, traktat o siarce, oraz 55 listów Sędziwoja, które pierwszy wydrukował Manget w swej: Bibliotheca chemica. Czy jednak wszystkie te pisma są własnością autorską Sędziwoja? Roth-Scholtzen przypisuje je bezwzględnie Sędziwojowi. Trudno jednak oprzeć się domysłowi, że przynajmniej owe 12 traktacików o kamieniu filozoficznym pochodzą od Setona. Do roku bowiem 1604 nic nie słychać o jakiejś działalności literackiej Sędziwoja; rok zaś 1603 jest rokiem śmierci Setona, poczem zaraz w następnym roku ukazują się owe traktaciki i to wydane pod imieniem: Cosmopolitana, którą to nazwą Seton często się posługiwał. Przy swej chęci odznaczenia się i zdobycia rozgłosu Sędziwoj nie omieszkałby zaznaczyć na swej pierwszej pracy literackiej, że sam jest autorem tak pokupnej książki. Podobnego zdania, jak nasze, był Poliarcho Micigno, który około owego czasu bawił w Polsce i opisał życie Sędziwoja w liście do swego przyjaciela [1]). Przypatrzmy się, o czem te pisma mówią.

W traktacie I. Novi Luminis chemici znajdują się ogólne uwagi o naturze i jej badaczach. Autor wielbi swoje czasy i znajomość natury tak daleko posuniętą, że gdyby starożytni jej badacze, poczynając od Hermesa, a kończąc na Rajm. Lullusie, ujrzeli czasy obecne, nigdyby im wiary nie dali, tak daleko już postąpiono w destylowaniu, ścinaniu i przemianie pierwiastków. Lecz jednego brakuje w tych badaniach, a to znajomości kamienia filozoficznego. Nie tak bowiem łatwo poznać naturę wszechstronnie i przeniknąć wszystkie jej tajniki. Sama zaś natura jest jedna, prawdziwa, prosta, doskonała w swym bycie; uczynił ją Bóg przed wieki i ducha w niej zamknął... Jest ona podzielona na 4 miejsca, w których sprawia to wszystko, co się ukazuje i co raczej tylko cieniem jest, bo wszystkie rzeczy w cieniu się ukazują zamiast prawdziwie. Zmienia się ona w kobietę i mężczyznę i do Merkuryusza jest podobna, bo się łączy z rozmaitemi miejscami i stosownie do

---

[1]) P. Michael Sendivogii Leben. Wie solches anfangs in italienischer Sprache beschrieben von Poliarcho Micigno. (Hamburg 1683).

trzeciego miejsca sprawuje rzeczy dobre i złe... Cztery istnieją jakości, znajdujące się we wszystkich rzeczach, lecz nierównomiernie, bo zawsze jedna przeważa nad drugą. Sama natura nie jest widzialną, choć widzialnie działa, bo jest ona lotnym duchem, pełniącym w ciałach swą powinność; miejsce zaś swoje i siedzibę ma w Bogu". Badacze natury powinni być tacy, jak natura: prości, cierpliwi, miłujący prawdę, a przedewszystkiem pobożni, Boga się bojący i drugim nie wyrządzający szkody. Powinni też liczyć się z tem, aby ich zamiary były zgodne z naturą, zwłaszcza jeżeli chcą zrobić coś lepiej od natury, bo jeżeliby ktoś chciał zrobić ze ziółek metale, napróżno się będzie mozolił.

Traktat II. Jak natura z woli Bożej powstała, tak znów z woli natury rodzi się jej nasienie, czyli jej wola w żywiołach. Chociaż bowiem jest ona jedną, przecież wydaje z siebie różne rzeczy, a to przez nasienie swoje. Co więcej, nasienie natury jest ważniejsze od samej natury, bo bez niego tyle można osiągnąć, ile rolnik bez nasion lub złotnik bez ognia. Nasienie natury jest eliksyrem każdej rzeczy, piątą essencyą, najdoskonalszym wywarem rzeczy, czyli balsamem siarkowym. Nasienie wydają cztery żywioły podług wyobrażeń natury i woli Bożej i zsyłają je do środka ziemi, które jest puste; z tego miejsca cztery żywioły wyrzucają nasienie na obwód koła czyli na powierzchnię ziemi, gdzie ono wydaje skutki najrozmaitsze; w tej pracy żywioły są posłuszne archeuszowi, słudze natury, który wciąż miesza nasienie natury i z niego kształtuje rozmaite nasiona widzialne.

Traktat III. Powyższe uwagi stosuje autor do metalów. W każdym metalu jest dwojaka materya; pierwszą i główną jest wilgoć powietrzna zmieszana z gorącem; „filozofowie" zwią ją merkuryuszem; jest on podległy działaniu promieni słońca i księżyca. Drugą materyą podrzędniejszą jest suchość gorąca ziemi, zwana siarką. O jej naturze filozofowie długo zachowywali milczenie, wskutek czego wielu, nie znających nasienia rzeczy, próbowało przy pomocy zwykłej siarki dokonać przemiany metalów. Tymczasem w każdej rzeczy jest nasionko, stanowiące 8200-ną cząstkę całości; jest ono nawet w ziarnku pszenicznem, które nie całkowicie się zamienia

w nasienie, tylko jego iskierka najmniejsza, którą reszta ciała ochrania od zbytniego gorąca i zimna.

Traktat IV. W jakiż tedy sposób rodzą się metale? Powstają one w ten sposób, że gdy żywioły wyrzucą swą moc z siebie ku środkowi ziemi, wówczas archeusz destyluje ich nasiona przy pomocy gorącego ruchu odwiecznego i wyrzuca ku powierzchni ziemi, która jest porowata tak, że w jej porach zawarte powietrze rozkłada się w wodę, z której wszystkie rzeczy powstały. Nasienie tedy metalów nie różni się od nasienia innych rzeczy i jest w gruncie rzeczy parą wilgotną i dlatego sztukmistrze napróżno usiłują dotrzeć do materyi pierwszej, która jest tylko parą. Przy wszelkich więc przemianach wchodzi w grę nie materya pierwsza, tylko dalsza; z tego też powodu nie udają się próby uzyskania nowych metali, zwłaszcza złota sztucznego, gdyż sztukmistrze kuszą się o pierwszą materyę, miasto poznać własności tylko drugiej materyi, która zawiera w sobie nasienie natury, lecz zmienione wskutek pracy archeusza. Skoro tylko archeusz naznaczy miejsce nasieniu w porach ziemi, wówczas nasienie łączy się z tłustością ziemską i staje się Merkuryuszem, który wzbijając się ku górze, gdzie ziemia jest subtelniejsza, czystsza i wilgotniejsza, napełnia jej pory i staje się słońcem (tj. złotem); o ile znów owa tłustość dostaje się w miejsca zanieczyszczone i zimne, wówczas staje się ona Saturnem (zdaje się: siarką); o ile znów ziemia jest czysta, a zmieszana z siarką, rodzi się Venus (sól). W czasie zimy marznie para, a na wiosnę połączywszy się z ziemią i wodą, przemienia się w magnezyę, która przyciąga do siebie Merkuryusza; Merkuryusz znów daje życie wszystkim roślinom, kwiatom itp. pod wpływem promieni słońca i księżyca.

Traktat V. Im większe są pory ziemi, tem większy dochodzi do nich dopływ powietrza, przez co ziemia lepiej i dokładniej się oczyszcza, zaczem i metale szlachetne łatwiej się mogą rodzić w takich miejscach, gdyż dochodzi do nich światło słoneczne, a za to brakuje tam wody, która wchłania w siebie tłustość powietrzną i nie pozwala jej skrzepnąć w metal. To też metale czyste, jak złoto, rodzą się nie wśród piasków na nizinach, lecz wśród twardych skał górskich, do-

kąd woda nie dochodzi. Rubiny, szmaragdy i inne drogie kamienie rodzą się tylko z czystego sublimatu natury, bez domieszki pary siarkowej.

W traktacie VI. autor dowodzi, że jak rośliny posiadają swoje nasienie, tak je i metale posiadać muszą we wnętrzu ziemi, bo przed obliczem Bożem drzewa nie są lepsze od metali; ponieważ nic nie rodzi się inaczej jak tylko z nasienia, przeto i metale, które mogą powstawać na miejscach, na których ich przedtem nie było, muszą się rodzić z nasienia. Nasieniem metalów jest Merkuryusz, lecz nie ten, jaki ludzie znają, gdyż ten jest metalem szczegółowym. Właśnie przez to błądzą chemicy, że chcą metale rozkładać za pomocą silnego na nie działania wody i spodziewają się dojść tą drogą do materyi pierwszej. Lecz błędna to droga i do celu nie doprowadzi, bo nasienie jest możliwe tylko tam, gdzie jest jakaś dwoistość, rozdział płciowy; z jednego zaś pierwiastka, np. z ziemi tylko Bóg mógł ulepić człowieka.

W traktacie VII. wywodzi autor, że nawet nie Merkuryusz jest nasieniem metalów, tylko woda wydystylowana w ogniu przez archeusza w środku ziemi, a cała sztuka na tem polega, aby nasienie dostało się do właściwego miejsca, bo tam zyska ono ciepło i pożywienie stosowne, a przeciwnie musiałoby zginąć, jak ginie nasienie zwierzęce poza łonem matki. To połączenie pierwiastku męskiego i żeńskiego nie dzieje się bez wpływu planet, gdyż ich moc sprawcza nie ku górze sięga, lecz spływa na dół tak, jak wyższe planety wywierają wpływ na niższe, a słońce działa na nie, samo nie doznając od nich żadnych skutków. Jak zaś słońce ma się do innych planet, tak stal (chalybs) względem reszty metalów. Jeżeli 11 razy połączy się z nią złoto, to wydzieli ono swe nasienie i osłabnie aż do obumarcia, wówczas stal pocznie i zrodzi syna jaśniejszego od ojca; nasienie syna, ponownie złożone w macicy matki, oczyszcza ją i czyni sposobną do rodzenia najlepszych owoców.

Dopiero w X. traktacie przystępuje autor do celu właściwego swej rozprawy, do nadprzyrodzonego początku syna słońca (złota) czyli do kamienia filozoficznego. Kamień filozoficzny to nic innego, tylko złoto w najwyższym stopniu wy-

trawione. Zatem nie jest nim zwykłe złoto; to ostatnie musi wpierw zrodzić nasienie swoje, co się znów nie dzieje w zwykłej temperaturze, gdyż zwykłe ciepło tylko zamyka pory ciała. Ma się tu rzecz podobnie jak z pomarańczami (poma arantiorum), które wprawdzie wydają w Polsce liście, ale nie mają owocu, bo ten może dojrzewać tylko w ciepłej ziemi włoskiej. Można zaś w dwojaki sposób otworzyć pory złota: gwałtownie lub naturalnie. Pierwszy sposób tylko niszczy złoto, ale nie doprowadza do wydania nasienia; drugi środek, naturalny to woda, lecz woda niebieska, która rąk nie moczy, a jest prawie wodą z chmur. Otóż ciałem jest złoto, które wydaje nasienie, księżyc (Luna = srebro) przyjmuje w siebie nasienie. „Regitur postea igne nostro continuo per menses septem et interdum decem, donec aqua nostra consumat tres et relinquat unum, et hoc in duplo. Posta nutritur lacte terrae vel pinguedine eius, quae nascitur ex uberibus terrae, et regitur vel conservatur a putrefactione sale Naturae. Et sic generatur ille infans secundae generationis“ [1]).

Nareszcie w trakt. XI. daje autor receptę na robienie kamienia mądrości. „Weźmij, powiada on, naszej ziemi przez XI stopni granów XI, naszego złota (a nie zwykłego) 1 gran, naszego księżyca (srebra), nie zwykłego, 2 grany. Lecz przestrzegam, abyś nie brał złota i srebra zwykłego, bo te są obumarłe, lecz naszego, które jest żywe; włóż to wszystko do naszego ognia, a powstanie z tego płyn suchy; najpierw przejdzie ziemia w wodę, która się zwie Merkuryuszem filozofów, a woda rozpuści ciała złota i srebra i strawi je tak, że zostanie tylko dziesiąta część i jedna i to właśnie będzie wilgocią radykalną metaliczną. Następnie weźmij rozpuszczonej w wodzie naszej soli sodowej, w której jest strumyk i fala żywa, gdyż aż do kolan wykopiesz jamę; weźmij więc z niej wody, lecz czystej, do niej włóż ową wilgotność radykalną i połóż na ogień gnicia i rodzenia, nie tak, jak uczyniłeś za pierwszym razem, kieruj wszystkiem ze szczególną zręcznością, póki się nie ukażą barwy jak w ogonie pawia, kieruj miesza-

[1]) Str. 35 podług tekstu łacińskiego z r. 1673 (Genevae), a str. 36 podług Roth-Scholtzena.

jąc, ani też nie niecierpliw się, póki nie znikną barwy i ukaże się jeden kolor zielony na całości; a kiedy ujrzysz na spodku popiół szary i wodę niemal czerwoną, otwórz naczynie, umocz piórko, namaż niem jakie żelazo i jeżeli zostawia barwę, miej w pogotowiu wodę i nalej jej tyle, ile weszło powietrza zwykłego, znów gotuj w ogniu, aż powtórnie otrzymasz barwę. Dotąd doszło moje doświadczenie, więcej nie mogłem, więcej nie odkryłem". Zaklina się autor, że mówi prawdę; byle nie brano jego wyrażeń literalnie, lecz według jego myśli. Oświadcza, że wszelkie dalsze dociekania nad lepszem zrozumieniem jego formuł na nic się nie zdadzą, a to, co napisał, napisał tylko z miłości dla adeptów wiedzy i dla przestrzeżenia ich, aby się nie popisywali przed książętami, pamiętajac o tem, że i on, Cosmopolitanus, wiele od nich wycierpiał z powodu swej głębszej znajomości prawdy.

Tak się przedstawia treść owego dziełka, które tak chciwie ongi czytano. Niestety — w najważniejszym momencie zakpił autor ze swych czytelników, mówiąc im w słowach przenośnych, które chyba on sam mógłby wytłumaczyć. Pod wpływem bowiem naukowego rozwoju chemii poszły w zapomnienie tajemnicze formułki alchemii, a przypomniano ją sobie dopiero wówczas, kiedy wskutek niedokładnych ocen ciężaru atomowego poszczególnych pierwiastków postawił Prout hypotezę, że wszystkie pierwiastki chemiczne powstają z wodoru przez uwielokrotnienie jego atomów. Miejmy nadzieję, że kiedy dzisiaj zyskano już w jonach lub elektronach owo tajemnicze nasienie metalów, o którem tyle alchemicy opowiadali, to robienie sztuczne złota jest tylko kwestyą czasu.

Rozmowa Alchemisty, Merkuryusza i Natury.

Jest to bardzo cięta satyra na tych adeptów alchemii, którzy nie znając się na tajemnicach natury, męczą siebie a okłamują i zwodzą drugich. Pewien alchemik postanowił za wszelką cenę odkryć kamień mądrości, a ponieważ dowiedział się, że Merkuryusz (rtęć) jest prasubstancyą wszystkich metali, zabrał się energicznie do prażenia, przetapiania, ługowania i destylowania żywego srebra zapomocą wszystkich, znanych mu z ksiąg środków. Kiedy wszystko nic nie pomagało,

począł mieszać żywe srebro z rozmaitymi odpadkami ciał, nawet z kałem zwierzęcym i ludzkim, aż nareszcie sprzykrzyło się Merkuryuszowi takie obchodzenie się z nim i na wszystkie świętości, to groźbami, to pochlebstwem począł błagać filozofa, iżby przestał tak go dręczyć. Kiedy i to nie pomogło, udał się Merkuryusz ze skargą do swej macierzy, natury i ta stanęła w obronie swego dziecięcia. W długim dyalogu wyrzuca ona filozofowi jego głupotę, znęcanie się nad jej tworem, wreszcie oszukiwanie naiwnych, którzy mu wierzą, że zna tajniki natury. Na jej uwagę, że przecież ludzie nie pozwolą się zbyt długo oszukiwać, odpowiedział alchemista po desperacku: „Ha, ha, ha, jest mnóstwo prowincyi, wielu też chciwców, którym przyrzeknę wielką kupę złota i to w najkrótszym czasie i tak pójdzie dzień za dniem, a tymczasem albo król umrze, albo jaki osioł, albo ja nareszcie“! [1]). Cały dyalog jest pisany bardzo żywo, plastycznie, a jego zakończenie zdaje się być odgłosem niepokojów, jakie dręczyły Sędziwoja, gdy zabrakło proszku Setona.

W traktacie: De Sulphure (o siarce) autor rozprawia o 4 żywiołach: ziemi, wody, powietrza i ognia, oznacza bliżej rolę każdego z nich w dziedzinie przyrody, opisuje przytem sposób tworzenia się rzek (z wody oceanów, przepłukanych w piasku i skałach), gorących źródeł, jak się tworzy sól w łonie ziemi, przyczem wspomina o kopalniach soli w Wieliczce i Bochni; następnie przedstawia, jak się tworzą metale z 4 żywiołów, napomyka o przygodach swego życia, gorąco dziękując Bogu, że go wybawił z tylu obieży; nareszcie wykazuje, jak wielką rolę odgrywa siarka przy robotach alchemicznych i znów kreśli dyalog między alchemistą, Saturnem i siarką, w którym to dyalogu wychwala wszystkie zalety siarki jako środka leczniczego i jako środka do wynalezienia kamienia mądrości.

W końcu w swych listach, pisanych od 9. lutego do kwietnia 1646 w Brukseli, a skierowanych do anonimowego zwolennika alchemii we Francyi, poucza go Sędziwoj (o ile to są jego listy) o ważniejszych autorach alchemii, o żywiołach

---

[1]) Str. 87 wydania łacińskiego z r. 1673 (Genevae).

i ich własnościach, o sposobie ich powstania, o rozdziale metali według płci, o sposobie obchodzenia się z metalami — o przyrządach alchemicznych, o trzech najważniejszych składnikach jajka filozoficznego czyli o rtęci, siarce i saletrze, podaje kilka przepisów, jak się owo jajko sporządza (List XXXVI), wreszcie o sposobie robienia złota (chrysopea ogólna i szczegółowa). Słuszna atoli jest uwaga Włocha Poliarcho Micigno, że gdyby Sędziwoj znał naprawdę sztukę robienia złota, nie byłby potrzebował uciekać z Polski przed swymi wierzycielami. *X. Fr. Gabryl.*

Henryk Bergson i jego filozofia.

Profesor „Collège de France" i członek Instytutu Henryk Bergson cieszy się dziś sławą wielkiego myśliciela. Wykładów jego słucha liczny zastęp młodzieży a dzieła jego pojawiają się w coraz nowych wydaniach[1]). Jest to pisarz bardzo uzdolniony i posiadający wielostronne wykształcenie naukowe i literackie. Często trzeba podziwiać bystrość jego krytyki, trafność jego sądu; — wyborne bywają jego oceny wywodów i hipotez materyalistów i pozytywistów itd.

Lubi on jednak wyrażać się obrazowo i bardzo nieściśle tak, że nieraz trudno właściwą jego myśl pochwycić a rozumowanie filozoficzne zastępuje często „intuicyą".

Nie mogę tu wdawać się w obszerny i gruntowny rozbiór jego systemu; chciałbym tylko zapoznać w krótkości szan. Czytelników z głównemi jego myślami, uwzględniając przeważnie osnowę książki jego p. n. „Ewolucya twórcza".

---

[1]) „Essai sur les donnés immédiates de la conscience" („Szkic o danych bezpośrednich świadomości" wyd. 8-e).

„Matière et memoire" („Materya i pamięć") wyd. 6-e.

„Le rire" („Śmiech"), wyd. 6-e.

„L'évolution créatrice" („Ewolucya twórcza"), wydanie 8-e (wszystkie te książki wyszły w „Bibliotèque de philosophie contemporaine". Paris. F. Alcan.

Bergson wychodzi z założenia, że hipoteza powszechnego „rozwoju“ jest już dowiedziona i należy do pewników naukowych: wszystkie organizmy, od najniższego, od pierwszego żyjątka aż do człowieka, powstały przez stopniową transformacyę a razem z nimi rozwijało się także życie duchowe. Rozum nasz zawdzięcza swe powstanie rozwojowi życia („Ewol. twórcza“ str. 31). Ewolucya jest stwarzaniem ciągłem, bez planu z góry powziętego (l. c. str. 112 nn.). Celowość w przyrodzie jest widoczna, ale Bergson nie przypisuje jej rozumowi Boga Stwórcy, on ją pojmuje po swojemu. Celowość tkwi według niego w całym świecie żyjącym, jest czemś nieodłącznem od życia. Wszystko, co istnieje, powołał do bytu i nadal ciągle powołuje „rozpęd pierwotny życia“ („élan originel de la vie“ str. 95 nn.). Ten rozpęd wytwarza np. oczy w organizmach zwierzęcych w sposób podobny, samorzutny, jak np. człowiek wykonywa ruch ręką. Inni upatrują w oku narząd, bardzo złożony z ogromnej ilości cząstek w tym celu, żebyśmy mogli widzieć; Bergsonowi zaś wydaje się to rzeczą całkiem naturalną i nie wymagającą wytłumaczenia, że „rozpęd życia“ robi sobie oczy, kiedy mu są potrzebne, wszak on ma siłę stwarzania wszystkiego!

Także inteligencya jest tylko naturalnym wytworem rozwoju. Zwierzęta zawdzięczają swoją świadomość tej okoliczności, że muszą szukać sobie pożywienia. Rozum i instynkt nie są niczem innem, jak tylko „dążeniem“. „Głównym błędem, który, począwszy od Arystotelesa, zepsuł największą część systemów filozofii natury, jest, że upatruje się w życiu wegetatywnem, w życiu instynktywnem i w życiu rozumnem trzy stopnie tego samego dążenia rozwojowego, podczas gdy one są trzema kierunkami rozbieżnymi jednej czynności, która rozdzieliła się, potężniejąc“ (str. 146). „Świadomość istoty żyjącej można określić jako różnicę arytmetyczną pomiędzy czynnością wirtualną a czynnością realną“ (str. 157).

Szczególnie ciekawa jest wykryta przez niego „geneza inteligencyi i ciał“ (str. 203 nn.). Materya i rozum wyszły z jednego tworzywa, w którem tkwiły pierwotnie. Kiedy duch nasz nie skupia się w sobie, ale oddaje się marzeniu, wtedy nasze „ja“ „rozkłada się na tysiączne wspomnienia, nasza

osobistość zstępuje na dół w kierunku przestrzeni“ (str. 220). Otóż z tego można się domyślić, jak powstały przedmioty materyalne i że materya nie różni się w samej istocie swojej od ducha! Odkrycie to zawdzięcza nasz myśliciel swojej intuicyi, która poznaje istotę rzeczy, wychodząc po za inteligencyę! Dotąd myśleliśmy, że świadomość, że życie duchowe nie ma samo w sobie nic wspólnego z przestrzenią, że nasze wrażenia i wyobrażenia nie dadzą się w niej umiejscowić i nie mają żadnych rozmiarów, że i wspomnienie jest czemś całkiem różnem od przedmiotów materyalnych, bo jest tylko odnowionem i rozpoznanem wyobrażeniem dawniejszem, a oto poucza nas p. B., że w tych wspomnieniach dusza nasza „rozkłada się“ w przestrzeni i uświadamia sobie tworzywo, z którego wyszła!

Materya i duch to jedno — wytwarza je ten sam ruch (str. 220—225). My jesteśmy owym „prądem żywotnym“, który wszystko tworzy, ale prądem „już obciążonym materyą“. Kiedy ten prąd przerywa się chwilowo, powstaje materya (str. 260—267). Materyalność jest tylko „ruchem odwróconym“ (str. 271). Niema rzeczy, są tylko czynności (270). Niema nigdzie nic stałego: i Grecy i filozofowie nowocześni błądzili, mówiąc o rodzajach i gatunkach jestestw organicznych o stałych prawach natury. Mówimy o rodzajach na podstawie podobieństwa budowy anatomicznej i fizyologicznej, ale Bergson poucza nas, że jednostki, zaliczane do tego samego gatunku, nie są nigdy zupełnie podobne do siebie, bo życie jest ciągłą przemianą, więc pojęcie stałego rodzaju czy gatunku nie ma podstawy w świecie rzeczywistym! Niema też co mówić o prawach natury i o panującym w niej ładzie: niema bowiem różnicy istotnej między ładem a nieładem, t. zw. „nieład“ jest także ładem, tylko nie tym, którego szukamy, który nas interesuje (str. 247—257).

Są to odkrycia, ktore obaliłyby wszystko, co dotąd filozofia, zwana „klasyczną“, uważała za prawdy ustalone, — gdyby dały się logicznie uzasadnić. Jakkolwiek wszystkie t. zw. „rzeczy“ na świecie ulegają zmianom i nawet skały kruszą się i wietrzeją, to przecież zdrowy rozsądek uważa je za coś istniejącego „stale“ przez całe wieki, jako coś mającego byt

„substancyalny“; jakkolwiek wszystkie ustroje roślinne i zwierzęce rosną, rozwijają się a potem więdną i umierają, to przecież żadnego życie nie da się sprowadzić do samych „czynności“, do samych „przemian“, ale każdy z nich ma swój byt substancyalny, dopóki nie przestanie istnieć jako organizm, dopóki nie rozsypią się jego składniki. Prawdą jest, że jednostki tego samego gatunku nie są zupełnie do siebie podobne, że są zawsze pomiędzy niemi pewne różnice, większe lub mniejsze, ale we wszystkich widoczne jest podobieństwo kształtu, wszystkie są zbudowane według tego samego planu, we wszystkich da się rozpoznać ta sama idea twórcza, która im nadała formę, jaką posiadają. Ogromne są np. różnice między rasami psów, ale każdy z nas odróżnia z łatwością psa od konia lub owcy, równie jak każdy spostrzeże odrazu różnicę między dębem a sosną.

Dlatego też ludzkość upatrywała zawsze coś stałego w rzeczach i dzieliła je sobie na klasy i gatunki, równie jak zawsze uznawała stałość praw natury i panujący w niej porządek. Tego przekonania ogólnego nie obalą wszystkie sofizmaty Bergsona.

Nie są one zresztą całkiem nowe i oryginalne, bo wszakże już Heraklit wypowiedział słynne zdanie, że „wszystko płynie“, że niema nigdzie na świecie nic stałego, ale wszędzie wszystko ulega ciągłym przemianom[1]). Ewolucyoniści zapewniają, że podział jestestw żyjących na gatunki nie ma realnej podstawy[2]), sceptycy zaprzeczają możliwości jakiegokolwiek poznania, a więc także poznania ładu, który według Anaksa-

---

[1]) P. wyżej str. 421.

[2]) Tak np. pisze Dr. Nusbaum-Hilarowicz w swojej książce p. t. „*Idea ewolucyi w biologii*“ (Warszawa, 1910): „Niezmiernie ważnym dowodem zmienności form organicznych jest fakt, że każdy niemal gatunek, zależnie od okolicy, jaką zamieszkał, wykazuje pewne różnice z formami tegoż gatunku w innych okolicach“ itd. (str. 25). Z tego jednak, że są np. różne formy lokalne kozłów skalnych (o których pisze autor), nie można wnosić, że są to już różne gatunki. Nie dowodzą też wcale zmiany także stosunkowo nieznaczne w wyglądzie zewnętrznym stworzeń, że wszystkie gatunki mogły powstać i powstały rzeczywiście przez stopniowe zmiany z innych, całkiem inaczej zbudowanych.

gorasa „rozum“ wprowadził i utrzymuje w całym wszechświecie.

Bergson należy do zwolenników t. zw. „pragmatyzmu“, którego przedstawicielami są w Ameryce Ch. Pierce i W. James, w Anglii F. C. Schiller, w Niemczech F. Spitta i w pewnej mierze Fr. Nietsche. Dla tych myślicieli nie istnieje prawda przedmiotowa, niezmienna, wieczna, którą rozum nasz poznaje, gdy jego sądy zgodne są z rzeczywistością, ale tylko prawda względna, odpowiadająca naszym potrzebom. Za „prawdę“ uważają oni to, co nam jest pożyteczne, co zaspokaja nasze potrzeby. Nawet aksyomatom matematycznym i logicznym nie przyznają oni prawdziwości koniecznej, bezwzględnej, niezawisłej od wymogów życia.

W zakresie pojęć religijnych dochodzą oni do wniosku, że także o Bogu i Jego przymiotach nie możemy nic pewnego powiedzieć, ale możemy wierzyć w Jego istnienie, bo nam „jest potrzebny jako żywiciel albo jako podpora moralna, jako przyjaciel albo jako przedmiot miłości“ [1]).

Na to wystarczy odpowiedzieć, że to, co jest prawdą, zawsze nią pozostanie i że nasz interes życiowy, nasze pragnienia i dążności nie mogą na nią żadnego wywrzeć wpływu. Pewniki matematyczne będą zawsze pewnikami, jednakowe przyczyny będą zawsze wywoływały jednakowe skutki w jednakowych warunkach, Bóg pozostanie zawsze najwyższym Władcą, Prawodawcą i Sędzią sprawiedliwym, bez względu na to, czy te prawdy wydają się nam zgodnemi z naszemi potrzebami czy nie. Naszą jest rzeczą dążyć do poznania prawdy i zastosować się do niej w działaniu, nigdy zaś prawda nie będzie zastósowywała się do nas.

Bergson nie zajmuje się specyalnie Bogiem (przynajmniej w tych pismach swoich, które nam są znane), ale wypowiada dosyć wyraźnie, czem Bóg jest w jego oczach; „Jest On życiem nie ustającem, działaniem, wolnością“ (l. c. str. 270). Nie jest On Stwórcą wszystkich rzeczy, które istnieją, bo

---

[1]) W. James. Der Pragmatismus (przeł. Jerusalem) 1908, str. 31—40. Ten sam „Die religiöse Erfahrung (przeł. Wobbermin) 1907, 314, 457 (cyt. przez Mausbach'a „Religion, Christentum, Kirche“ I. str. 61 i 133).

przecież żadnych „rzeczy“ według Bergsona niema, jest tylko ruch, akcya, rozwój; tego, co nazywamy „stwarzaniem“, doświadczamy w sobie samych, kiedy działamy swobodnie (ib.). A więc filozofia ta utożsamia widocznie Boga z owym ciągłym rozwojem twórczym, z owym prądem żywotnym, który wywołuje w całym wszechświecie coraz nowe zmiany i zjawiska, jest ona zatem nową odmianą panteizmu, z którym połączone są błędy różnych innych myślicieli dawniejszych i nowszych. *X. A. P.*

Miscellanea z dziedziny szkolnictwa średniego w obecnej dobie.

(Dokończenie).

Drugą przyczyną, która wpływa ujemnie na kształtowanie się charakteru naszej młodzieży, to złe stancye i brak nad niemi dostatecznego nadzoru. Ktokolwiek zajmował się bliżej tą piekącą kwestyą, ten musi przyznać, że to sprawa pierwszorzędnej wagi i znaczenia. Uczniowie rokujący jak najpiękniejsze nadzieje marnieją skutkiem nieodpowiedniego umieszczenia na stancyi.

Rodzice powinni baczyć na to, gdzie mają oddać synów na stancyę i komu powierzyć swe dziecko, z drugiej zaś strony szkoła powinna pozostawać w ustawicznym kontakcie z nadzorem domowym. Nie pomoże tu wymówka, że członkowie grona nauczycielskiego obarczeni są ciężką pracą, a w dzisiejszych czasach i walką o byt po za zakładem własnym, bo w sprawie tak ważnej, jaką jest nadzór młodzieży, czas znaleźć się musi.

W niektórych miastach powstały towarzystwa „Opieki nad młodzieżą“, lub tak zwane „Tanie kuchnie“, gdzie młodzież ucząca się może otrzymywać wikt za stosunkowo niewielkie pieniądze, jednem słowem, nie brak u nas szlachetnej inicyatywy co do opieki nad młodzieżą, jednak i te towarzystwa nie wszędzie spełniają swe zadanie tak, jakby się spodziewać należało.

Aby towarzystwa „Opieki nad młodzieżą“ mogły należytą opieką otaczać młodzież, muszą mieć poparcie nietylko materyalne ze strony społeczeństwa, ale nadto jak najwięcej członków czynnych tj. takich, którzyby razem z przedstawicielami gron nauczycielskich spełniali żmudny, ale pełen obywatelskiego ducha obowiązek czuwania nad młodzieżą i zbliżania się do niej po za szkołą.

U nas wiele, może za wiele narzeka się na ujemne stosunki, jakie nieraz panują wśród młodzieży, a mało kto ma odwagę i ochotę, by się nią zająć.

Kiedy np. ktoś widzi ucznia, palącego papierosy na miejscu publicznem, lub zachowującego się nieodpowiednio, nie zwróci mu uwagi na to, lecz idzie dalej swą drogą, narzekając na młodzież dzisiejszą. Gdyby jednak każdy starszy i poważniejszy człowiek zwrócił uwagę ucznia na jego niewłaściwe zachowanie się, gdyby tego rodzaju jednostki nie należały do wyjątków, natenczas zniknęłaby buta u niejednego z uczniów, bo wyrobiłoby się u nich powoli przekonanie, że społeczeństwo umie nie tylko na nich narzekać, ale i po męsku skarcić ich wybryki.

Uchylam czoła przed poświęceniem tych pań, które z zaparciem się samych siebie bezinteresownie pracują w tak zwanych „Tanich kuchniach“, o których co dopiero wspomniałem.

Mają jednak i te instytucye swe ujemne strony, bo wprawdzie dostarczają młodzieży taniego i zdrowego wiktu, ale za to pośrednio emancypują ją z pod opieki nadzoru domowego, który się staje fikcyjnym.

Dalszą przyczyną obniżenia się poziomu etycznego wśród młodzieży, to otoczenie, wśród którego młodzież nasza żyje i wzrasta, to atmosfera, którą oddycha. Szczęśliwym jest młodzieniec, który ma zacnych rodziców, a zwłaszcza zacną matkę, bo serdeczne ciepło domowego ogniska ustrzeże go od wielu zboczeń, wpływ zaś matki będzie dla niego aniołem stróżem wśród pokus wielkiego miasta.

Ale rodzice w znacznej części zapominają o tem, że oni są w pierwszym rzędzie rzeźbiarzami charakteru swych

dziatek. Jeżeli młodzież ma być pobożną, skromną i karną, to musi w domu mieć dobry przykład, musi widzieć, że rodzice modlą się rano i wieczór, że zachowują posty, w niedzielę i święto uczęszczają do kościoła, jednem słowem, musi wzrastać wśród zdrowych warunków tak pod względem fizycznym, jak i duchowym.

Jeżeli uczeń nie widzi w domu dobrego przykładu, ale co najmniej obojętność pod względem religijnym, jeżeli w domu słyszy ustawicznie krytykę i narzekania na niesprawiedliwość profesorów i szkoły, to nic dziwnego, że uczy się lekceważyć wszystko i wszystkich.

Bywa niekiedy i tak, że rodzice troszczą się wyłącznie i strzegą, niby źrenicy oka córek, a nie zwracają bacznej uwagi na synów, którzy całemi godzinami przebywają po za domem częstokroć w podejrzanem towarzystwie. Nie wielu znałem ojców, którzyby pamiętali o tem, że dla synów dorastających powinni być nietylko rodzicami, ale i starszymi przyjaciółmi, do którychby syn miał zaufanie.

Zwyczajnie chodzą uczniowie samopas w okresie najpiękniejszym życia, lecz i najniebezpieczniejszym, jakim jest okres dojrzewajacej młodości i z tego powodu jest między młodzieżą tylu „zgniłków“ — sapienti sat!

A sama szkoła w obecnym swym ustroju, czy rzeczywiście kształci charaktery, czy wychowuje młode pokolenia, czy też tylko uczy? Nie da się zaprzeczyć, że władze starają się o ulepszenie metody nauczania z każdym rokiem, że grona nauczycielskie pracują intenzywnie, a jeżeli rezultaty nie odpowiadają nadziejom, jakie kraj i społeczeństwo pokłada w szkole, to należy szukać przyczyny tego przykrego bądź co bądź zawodu głębiej, w samym ustroju dzisiejszej szkoły.

Nikt nie może posądzić naszej szkoły o niereligijność, owszem, religia zajmuje nawet w świadectwie pierwsze miejsce, przepisy zaś szkolne zmierzają do pogłębienia religijności i uszlachetnienia moralnego młodzieży.

Że jednak plan ten nie wszędzie wchodzi w wykonanie, przyczyną tego pierwszą, ale nie wyłączną, jest zbyt szczupła ilość godzin, bo dwie tygodniowo, przeznaczo-

nych na naukę religii. Jeśli zliczymy wszystkie dni wolne i godziny, które wśród roku szkolnego przepadają, to okaże się, że katechecie zostaje niewiele czasu na naukę religii, musi on postępować bardzo ekonomicznie, by wyczerpał materyał przepisany i mógł dać swym wychowankom całokształt wiedzy religijnej, która ma być dla nich podporą moralną w całem życiu młodzieńczem i późniejszem.

Pomnożenie godzin nauki religii, to pierwszy postulat dla nas katechetów, którego nie wolno nam usuwać z porządku dziennego naszych obrad i zebrań aż do skutku.

A dalej wszystkie inne przedmioty powinny być z nauką religii w harmonijnej zgodzie i winny jej przychodzić z pomocą, zaświadczając głośno, przy każdej sposobności, że pochodzą z tego samego źródła, co wiara t. j. od Boga, czyli innemi słowy, nauka przedmiotów świeckich powinna iść w parze z nauką religii, bo w ten tylko sposób uczucie religijne w sercach uczniów może być ugruntowane.

I tak wielki wpływ na stan religijny uczniów wywierają literatura ojczysta, historya i nauki przyrodnicze. Jeżeli nauczyciel jest człowiekiem wierzącym i praktykującym, chwała Bogu, w przeciwnym zaś razie wyrządzi on uczniom szkodę ogromną. Takich jest niewielu, ale pamiętamy niedawne czasy, kiedy literatury polskiej, historyi, a zwłaszcza nauk przyrodniczych używano jako taranu przeciw wierzeniom uczniów, wyniesionym z domu rodzicielskiego.

Nie wystarczy jednak, by nauczyciele świeckich przedmiotów nie podkopywali wiary młodzieży, ale potrzeba, by ją popierali słowem i przykładem, a zwłaszcza, by brali czynny udział w praktykach religijnych z młodzieżą, bo to oddziaływa na nią zachęcająco i zbawiennie.

Wobec swobody, jaką dziś mają pod tym względem nauczyciele i wobec dzisiejszego nastroju inteligencyi polskiej, trudno nam katechetom doczekać się będzie przepisów odpowiednich ze strony władz szkolnych, więc musimy radzić sobie, jak umiemy i możemy.

Starajmy się grupować około siebie profesorów, znanych z wybitnych przekonań katolickich i nakłaniać ich serdeczną prośbą, by brali udział w praktykach religijnych także nadobowiązkowych, a zwłaszcza, by zdobyli się na cywilną odwagę i przystępowali razem z uczniami do Komunii św.

Każdy początek trudny, lecz nie trzeba się tem zrażać, bo przy taktownem postępowaniu katechety znajdzie się pewna liczba takich profesorów, z biegiem zaś czasu pociągną innych za sobą.

Studya gimnazyalne opierają się głównie na humanizmie, który od kilku wieków jest podstawą kształcenia całego szeregu pokoleń; nie zamykam oczu na doniosłość wykształcenia humanistycznego, ale i to trzeba przyznać, że studya te a zwłaszcza przesadny kult starożytności klasycznej pozostawiał zawsze pewien osad szkodliwy na duszach i w sercach młodzieńczych.

Przechodzę do praktycznego wniosku i pytam się, czy nie możnaby śmiało oprzeć wykształcenia w szkołach średnich na kulturze chrześcijańskiej, by umysły młodzieży nie obracały się ustawicznie w kole zaczarowanem mitologii pogańskiej.

S z t u k ę c h r z e ś c i j a ń s k ą traktuje się dotychczas tylko mimochodem w naszych szkołach średnich, czy to przy nauce historyi, czy też religii, bo na to nie ma osobnej godziny choćby raz w tygodniu.

Sztuce zaś starożytnej poświęca się wiele czasu przy nauce filologii i dlatego uczeń, opuszczając gimnazyum, więcej zna posągów Apollina, Ateny i innych bóstw pogańskich, aniżeli arcydzieł chrześcijańskiego ducha, a przecież wiemy, jak potężny i dodatni wpływ wywierają one na umysł młodzieńczy.

„Piękno istniało i przed Chrystusem — pisze profesor M. Paciorkiewicz w swej znakomitej rozprawie p. t. „Cywilizacya a Kościół“ — ale mimo harmonijnych kolumn atyckich, mimo wszystkich wdzięków Apolinów belwederskich i podniosłych chórów Sofoklesa — czegoś tam brak.

Kto, zwiedzając muzea watykańskie, przeszedł od onych klasycznych dzieł Fidyaszów, Praksytelesów do Stanc Rafaela, do tej cudownej „Dysputy o Najśw. Sakramencie“, albo do tytanicznych kreacyi „Sądu Ostatecznego“, kto porównał twarze tamtych bogów, oczy bogów Hellady z obliczem któregokolwiek z Proroków na stropie Sykstyńskiej kaplicy, lub z niebiańskim wyrazem Madonny Rafaela, ten odrazu uczuł, zrozumiał tę niebotyczną różnicę między światem starożytnym, a chrześcijańskim.

W Atenach było piękno pieszczące oko, piękno linii, wdzięków, ale ciała tylko; a tu pod ciepłem nowej Ewangelii dusza się budzi, zrywa do lotu i unosi się tam, gdzie najbujniejsza wyobraźnia starożytnych nie śmiała dotrzeć. Oni sobie bogów ściągali na ziemię, upodabniając ich do siebie aż do namiętności, a mistrze chrześcijańscy człowieka podnoszą ku Niebu aż do tego cudownego prawie wyzucia z wszystkiego, co ludzkie, do tego uduchowienia, które, nic nie tracąc z wdzięku kształtów, nie mniej nie więzi duszy w ciele, ale ciało roztapia w atmosferze ducha.

Kto raz widział te arcydzieła — nie pędzla lub dłuta, ale przedewszystkiem odrodzonego chrześcijaństwa, ten musi odczuć głęboką cześć dla Tego, co tak cudownie „odnowił oblicze ziemi“.

Jeżeli wogóle otoczenie wywiera wpływ ogromny na umysł i usposobienie ucznia, na jego obyczaje i decyduje częstokroć o jego przyszłości, to widok i dokładne poznanie arcydzieł chrześcijańskiego świata musi oddziałać dodatnio na serca młodzieży i zbliżyć ją do Wiekuistego Piękna, do Boga. —

Żywiołem rozkładowym w naszem szkolnictwie są żydzi. Gdybyśmy zebrali różne daty statystyczne ze wszystkich naszych zakładów średnich, to przyszlibyśmy do tego wniosku, że gwałtem należy się nam domagać szkół wyznaniowych.

Rozumiem potrzebę tolerancyi i sam nie zrobiłbym nigdy cienia krzywdy uczniowi dlatego, że wyznaje inną religię, ale smutne doświadczenie wykazuje, że wielu uczniów

żydowskich odnosi się z uczuciem nienawiści do tego, co polskie i katolickie, że miotają bluźnierstwa na nasze świętości, nawet już w klasach niższych, a pod płaszczykiem fałszywego liberalizmu i oświaty starają się podkopać wiarę w sercach uczniów starszych. Jeśliby było potrzeba, służę przykładami z zakładu, gdzie spełniam urząd katechety. —

W ostatnich czasach powstało i powstaje wiele zakładów żeńskich średnich i panienki garną się tłumnie do nauki i często pilnością przewyższają swych kolegów.

Różne są zapatrywania w tym względzie i nie mogę o tej sprawie wypowiedzieć stanowczego zdania, ale mi się wydaje, że to niezdrowy kierunek. Inne jest usposobienie i inne zadanie mężczyzny, a inne kobiety, to też do tego powinno być dostosowane i wychowanie młodzieży żeńskiej, by nie ścierało z niej tego, co Goethe nazywa „das ewig Weibliche".

W każdym razie potrzeba i zakłady żeńskie otoczyć jak najtroskliwszą opieką, uważać na dobór sił nauczycielskich i tak dostosować plany naukowe, by przygotowały do życia późniejszego przyszłe żony i matki, a nie tworzyły konkurencyi na posady, które dotąd zajmują przeważnie lub wyłącznie mężczyźni.

Wiele się dzisiaj mówi i pisze o reformie dzisiejszego szkolnictwa i niema dwóch zdań o tem, że ta reforma jest niezbędną, ale według mego zdania reforma ta powinna się rozpocząć od reformy serc młodzieży, do tej zaś reformy powinni wszyscy przyłożyć ręce: i dom i szkoła i całe społeczeństwo. My katecheci nie damy wszystkiemu rady, a praca niejednego z nas, to praca Syzyfa. To, czego katecheta uczy i nad czem pracuje, psują inne wpływy, a przecież w obecnej szkole decydują się losy nietylko Ojczyzny ziemskiej, lecz także losy młodzieży w życiu pozagrobowem, do którego wszyscy płyniemy na wartkich falach życia doczesnego.

X. Józef Wątorek.

Konstantyn Wielki.

(Katecheza historyczna dla szkół wydziałowych [1].)

Nawiązanie i zapowiedzenie:

Który z cesarzy rzymskich rozpoczął pierwsze prześladowanie chrześcijan? — Jak się nazywał cesarz, pod którego rządami doszły prześladowania do szczytu? — Kiedy to było? (Około roku trzechsetnego). — Prześladowanie to było zarazem i ostatniem, albowiem po śmierci Dyoklecyana wstąpił na tron rzymski cesarz przyjaźnie dla chrześcijan usposobiony. — Imię jego Konstantyn Wielki. O nim dziś pomówimy.

Wykład I. Ojciec Konstantyna Wielkiego.

Za czasów Dyoklecyana objęło cesarstwo rzymskie granicami swemi największy obszar. Jeden cesarz nie mógł podołać rządom tak olbrzymiego państwa. Dlatego Dyoklecyan przybrał sobie do pomocy trzech mężów; mianował ich swoimi współrządcami i oddał im w zarząd poszczególne części rozległego państwa rzymskiego.

Podzielił on całe państwo najpierw na dwie olbrzymie części: a) na państwo wschodnio-rzymskie i b) na państwo zachodnio-rzymskie. Każde z tych państw podzielił znowu na państwo południowe i na państwo północne. W państwie zachod.-rzymskiem panował jeden współrządca, współcesarz w Italii (i Afryce), a drugi w Gallii (Hiszpania, Francya, Anglia). Gdzie to wszystko leżało? (Pokaż na mapie). Ten właśnie współrządca, panujący w Gallii, był ojcem Konstantyna Wielkiego. Był to władca o charakterze łagodnym, łaskawy dla swego otoczenia. Prawość jego charakteru, sympatya, jaką czuł dla chrześcijan, nie pozwalała mu używać na nich tych srogich kar i tortur, jakie gdzieindziej z całem okrucieństwem stosowano. Wiedział on nadto dobrze, jaka krzywda się dzieje chrześcijanom; widział w nich ludzi prawych i szlachetnych, całem sercem oddanych cesarzowi, w rzeczach, które się jemu należą; — wiedział, że to ludzie, którzy wzajemnie się miłują, a nieprzyjaciołom z serca przebaczają. Wszystko to bardzo życzliwie usposabiało współcesarza gallijskiego względem chrześcijan. To też, gdy na mocy edyktów

[1]) Według W. Jaksch'a Kath. Kirchengeschichtskatechesen, opracował X. Z. Bielawski.

cesarza Dyoklecyana, rozpoczęło się powszechne, najokropniejsze prześladowanie, nie używał on ani mąk, ani tortur, — tych iście szatańskich wymysłów, jakimi posługiwała się w rozmaitych prowincyach przewrotność pogańska, — lecz poprzestał na tem jedynie, że pozamykał wiernym kościoły.

Pewnego razu wystawił on wiarę chrześcijan na silną próbę. Otóż wydał rozkaz surowy i bezwzględny: Kto wyznaje religię Chrystusową, musi zrzec się swego urzędu, albo złożyć ofiarę bogom — wyrzec się wiary św. Znalazło się kilku urzędników, którzy przerażeni widmem przyszłej nędzy, oświadczyli, że wyrzekają się wiary chrześcijańskiej. Tym właśnie rozkazał współcesarz bezwłocznie opuścić urzędy, mówiąc, że kto umie zdradzić Boga, zaprzeć się swej wiary, ten nie zawaha się też zdradzić i swego pana, swego cesarza. Chrześcijan, którzy zostali wierni wierze świętej, zostawił na swym dworze. Syn jego, Konstantyn, odziedziczył po ojcu tę łagodność w postępowaniu z chrześcijanami. Nauczył się cenić i szanować ich wiarę. Po śmierci ojca został Konstantyn współcesarzem. Zachował tradycye ojcowskie, dozwalając chrześcijanom wykonywać praktyki religijne. — Kochali go zarówno chrześcijanie, jak i poganie. Kiedy w innych częściach państwa szalało krwawe prześladowanie, a setki kościołów obrócono w perzynę, — w Gallii panował spokój. Pod łagodnymi rządami Konstantyna, chrześcijaństwo zapuszczało głębokie korzenie. Które z rzędu prześladowanie srożyło się wówczas?

Gdy Rzymianie we Włoszech usłyszeli o dobroci i łagodności Konstantyna, chcieli, by zasiadł na ich tronie, a to tem bardziej, że współcesarz w Italii, Maksencyusz, był okrutnikiem, który swem postępowaniem zdradzał instynkty krwiożerczego tyrana.

Maksencyusz słusznie się lękał, by Rzymianie z tronu go nie zrzucili i nie powołali na jego miejsce Konstantyna. By nie dopuścić do tego, wypowiedział Konstantynowi wojnę. Konstantyn nie czekał, aż nieprzyjaciel do jego państwa wkroczy, wyruszył zaraz przeciw niemu do walki. Gdy się jednak dowiedział, że Maksencyusz ma więcej wojska pod swoimi rozkazami, zaczął wątpić o zwycięstwie. Zrozumiał, że bez pomocy wyższej nie odniesie zwycięstwa. Co rozumiał Konstantyn przez tę „wyższą pomoc"? Był poganinem, więc w pierwszym rzędzie wspomniał na bogi, do których się modlił w dniach młodości. Przypomniał sobie może także, co słyszał o chrześcijanach, o potędze ich Boga.

Długo rozważał w duszy, do kogo ma się zwrócić, aż wreszcie doszedł do jasnego przekonania, że bez pomocy Boga chrześcijan nie może marzyć o zwycięstwie, że bogowie pogańscy żadnego nie posiadają wpływu na losy ludzkie, że powinien potężnego Boga chrześcijan o pomoc prosić.

Zatopiony w takich rozważaniach, podnosi wzrok ku niebu[1]) — cudowny uderza go widok! — Wyraźnie dostrzega krzyż, unoszący się po nad tarczą słońca, cały z promieni świetlanych z napisem: „W tym znaku zwyciężysz!" I wojsko widziało to niezwykłe zjawisko — zdziwienie ogarnęło wszystkich[2]).

Konstantyn nie rozumiał zrazu, co ów świetlany krzyż oznaczać może; rozważa więc, zastanawia się, nie wie, co o tem sądzić. Nadchodzi noc. — Konstantyn udaje się na spoczynek — zasypia. I oto zjawia się przed nim postać promienna, majestatu pełna. Oblicze jej jasne jak słońce, szaty śnieżnej białości, a w ręku dzierży ten dziwny znak, który na niebie zajaśniał, krzyż. Poznaje Konstantyn, że to sam Chrystus Pan. A Pan Jezus nakazuje mu, by zrobiono sztandar na znak krzyża i niesiono go przed wojskiem. Z brzaskiem dnia zrywa się Konstantyn ze spoczynku i opowiada swej przybocznej radzie wojennej o tem niezwykłem zjawisku. Jeszcze tego samego dnia każe ozdobić sztandar wojenny znakiem krzyża i nieść przed wojskiem. Na długim drążku umieszczono przecznicę i w ten sposób utworzono krzyż (narysować!). Na przecznicy przytwierdzono chorągiew wojenną; w ten sposób powstała chorągiew chrześcijańska. — Gdzie widzieliście podobne chorągwie? — Co więc przypomina kształt chorągwi kościelnej?

Pełen niewzruszonej nadziei, że Bóg chrześcijan, którego sztandar powiewa na czele wojska, da zwycięstwo, spieszy Konstantyn przez kraje włoskie na spotkanie z wrogiem. Niedaleko Rzymu zetknęły się obie nieprzyjacielskie potęgi. Z krzyżem na czele wykonał Konstanty atak i wnet donoszą mu, że wojsko Maksencyusza się cofa. Mężnie ponawia atak i już wojsko rzymskie pierzcha w bezładnej ucieczce. Rzeka Tyber zamyka mu drogę (pokazać na mapie) — zwycięzkie wojska Konstantyna nacierają z tyłu. Uciekający wróg dopada mostu, w popłochu strasznym masy wojsk starają się jak najprędzej przezeń przeprawić; — olbrzymi powstaje natłok; most drewniany zaczyna się chwiać, belki trzeszczą, aż wreszcie most pod tym ciężarem, z całą masą ludzką z hukiem wali się w spienione nurty Tybru. Słychać wycie i ryk topiących się ludzi i koni. Ginie z wojskiem pogańskiem najzaciętszy wróg chrześcijaństwa, Maksencyusz, — dosięgła go karząca ręka Boga.

Konstantyn wjeżdża w tryumfie do Rzymu, witany okrzykami radości. Któż cieszył się najwięcej jego tryumfem? (Chrześ-

———

[1]) „Cum anxius... ad caelum oculos elevaret et inde sibi divinum precaretur auxilium, videt... pisze Tyrannius Rufinus (Kirch, Enchiridion str. 904.).

[2]) Fakt ten podaje Euzebiusz, który o nim słyszał z ust samego Konstantyna. (Porównaj Kircha str. 504).

cijanie). Odtąd był cesarzem rzymskim i gallijskim. Całe państwo zachodnio-rzymkie podległo jego berłu.

Wśród radości ludu z odniesionego zwycięstwa i w czasie obchodów uroczystych nie zapomniał Konstantyn, komu swój tryumf zawdzięcza. A komuż?

Postanowił więc wywdzięczyć się Chrystusowi Panu. W trzy miesiące po zwycięstwie wydaje słynny edykt medyolański (313), na mocy którego każdy obywatel mógł zostać chrześcijaninem i z całą swobodą wykonywać praktyki religijne [1]).

Od tego czasu nie wolno było w państwie zachodnio-rzymskiem chrześcijan prześladować. W tym samym jeszcze roku, w którym dla religii chrześcijańskiej wydano patent tolerancyjny, cesarz Dyoklecyan, który w sposób najokrutniejszy chrześcijan prześladował, — umarł na straszną chorobę, śmiercią głodową. Maksymin, współcesarz w Azyi, zginął od trucizny, — a współcesarz Galerius, który podjudzał Dyoklecyana do prześladowania, już dwa lata wcześniej (311) żywcem został stoczony przez robaki. I tu widzimy znowu, cośmy już stwierdzili na przykładzie Nerona, że Bóg „nie jest rychliwy, ale sprawiedliwy". Nie uniknie ten kary i pomsty, kto wrogo występuje przeciw Kościołowi Bożemu.

Minęły więc w Europie czasy krwawych prześladowań — lecz nadal srożyły się one w Azyi i Afryce. Strasznie cierpieli tam chrześcijanie od pogan. Konstantyn ujął się także za chrześcijanami, zamieszkującymi państwo wschodnio-rzymskie. Nie podobało się to cesarzowi wschodniemu, że Konstantyn rozciągał swój protektorat nad chrześcijanami w jego państwie i wypowiedział mu wojnę. Konstantyn pomyślał sobie: zwyciężyłem, walcząc z krzyżem przeciw Maksencyuszowi i teraz dopomoże mi Bóg, ponieważ walczę za Jego sprawę.

I znowu była ogromna przewaga po stronie nieprzyjacielskiej, a przecież Konstantyn zwyciężył. Od tej chwili jest Konstantyn jedynym władcą całego obszernego państwa rzymskiego. Pamiętał jednak z wdzięcznością, że był nim dzięki potędze krzyża św., — dzięki pomocy wszechpotężnego Boga chrześcijan. Zapragnął więc, by całe jego państwo przyjęło religię chrześcijańską, by należało do Chrystusa Pana.

Uznał religię chrześcijańską za religię państwa. Co to znaczy?

Państwo rzymskie, jako państwo chrześcijańskie, miało mieć obywateli chrześcijańskich. Czyż do tej chwili nie było w państwie

---

[1]) „... aby zaś każdy, „który chce wykonywać przepisy religii chrześcijańskiej, mógł to robić bez najmniejszej obawy i zaniepokojenia", czytamy w edykcie. Tekst oryginalny (podany u Laktancyusza) zob. u Kirch'a: Enchiridion str. 196 n.

jego chrześcijan? — Kto już był chrześcijaninem, miał nim nadal zostać. Zakazał, by chrześcijan dla ich religii prześladowano. Kto jeszcze chrześcijaninem nie był, miał nim zostać! — Zniósł więc obrzędy pogańskie, a bałwany kazał niszczyć. W państwie miały stanąć świątynie chrześcijańskie. Zaczął budować kościoły, aby w nich głoszono wiarę św. i aby wierni mogli uświęcać się przez przyjmowanie Sakramentów św. Powstawały wspaniałe świątynie — dawne odnawiano i upiększano. Koszta pokrywał skarb państwa. Sam Konstantyn rozkazał w Rzymie zbudować wspaniałe kościoły na dwóch miejscach, które wierni szczególniejszą czcią otaczali. Jakież to były miejsca, jak sądzicie? — Groby św. Apostołów Piotra i Pawła! Tam kazał wystawić dwie wspaniałe świątynie. Całe państwo miało też jeden dzień w tygodniu, jako dzień święty, obchodzić. Który to dzień? (Niedziela). To, co Kościół wiernym swym nakazywał, to samo i państwo nakazało swym poddanym: dzień święty święcić przez wstrzymanie się od prac służebnych, a rząd miał pilnować, by zarządzenia tego przestrzegano. Państwo chrześcijańskie miało również mieć chrześcijańską stolicę, której nie splamił żaden kult pogański. Konstantyn kazał wiec zbudować dla siebie nową stolicę, któraby więcej leżała w pośrodku jego rozległego państwa, aniżeli Rzym; miasto to od niego ma swą nazwę. Jak się nazywa? Państwo miało również mieć chrześcijańskich urzędników, którzyby rozporządzenia cesarskie rzeczywiście w chrześcijański sposób wykonywali. A wreszcie miało państwo mieć chrześcijańskiego monarchę. Konstantyn przyjął chrzest św. On więc jest pierwszym chrześcijańskim władcą państwa rzymskiego. Za to wszystko, co zdziałał i czego dokonał, nie dziw, że historya nadała mu przydomek „Wielkiego“.

Zestawienie i zastosowanie. Zastanówmy się teraz nad historyą Kościoła od jej początków aż do chwili obecnej, do czasów Konstantyna. Trzysta lat upłynęło — trzy wieki krwawych prześladowań. Nasamprzód żydostwo prześladowało chrześcijan — cóż widzieliśmy? — Jerozolima zburzona — żydzi rozproszeni po całym świecie. Apostołowie Piotr i Paweł niosą światło wiary św. do krajów pogańskich. Pogaństwo, widząc swe błędy zagrożone, występuje z całą okrutną bezwzględnością przeciwko nowej religii. Pogaństwo, w przymierzu z cesarzami, którzy wydawali niesprawiedliwe prawa, stara się przy pomocy wojska — zgrai katów, wytępić chrześcijaństwo. Miliony chrześcijan zginęło na piasku areny, a Kościół św. nie upadł. Ginie haniebną śmiercią cesarz Nero, pierwszy prześladowca Kościoła, ostatni Dyoklecyan, śmiercią głodową życie kończy, a z nim upada i pogaństwo. Dziś na obszarze dawniejszego państwa rzymskiego, niema świątyni pogańskiej. Niejedną wprawdzie nawałnicę Kościół ka-

tolicki w przeciągu tych trzech wieków przetrwał, lecz krzyż odniósł zwycięstwo nad mieczem. Spełniły się słowa Chrystusowe, że Kościół będzie zwalczany — lecz zwyciężony nie będzie nigdy. — Bramy piekelne go nie zwyciężą. Cóż z tego wynika? (Że Kościół katolicki jest Kościołem Chrystusowym). I oto stoi ten Kościół jako skała, około której huczą bałwany morskie, napadają na nią z wściekłością, lecz rozbijają się. Jeżeli Kościół w tych trzystu latach prześladowania, w czasie, w którym ogniem i mieczem całe piekło uderzyło na niego, by go zniszczyć, — jeżeli wówczas nie zniknął z powierzchni ziemi, to mamy w tem najlepszy dowód, że Kościół ten jest Kościołem samego Syna Bożego, który się nim opiekuje. Zaszczyt to dla nas i szczęście wielkie, że tego Kościoła jesteśmy członkami.

Szkic. (Wypisać na tablicy).

I. Ojciec Konstantyna.

Na Zachodzie.	Na Wschodzie.
współcesarz w Galii (ojciec Konstantyna)	cesarz Dyoklecyan
współcesarz w Italii (Włoszech)	współcesarz w Azyi

Konstantyn życzliwy chrześcijanom.

II. Cudowne zjawisko
Współcesarz z Italii wypowiada wojnę
Bogowie — czy Bóg chrześć.?
Znak na niebie.
Chorągiew z krzyżem.

III. Zwycięstwo i hołd.
Walka.
Ucieczka nieprzyj.
Śmierć współcesarza w Italii.
Wjazd tryumfalny do Rzymu.
Edykt medyolański.
Wolność religijna.

IV. Zwycięstwo Kościoła.

Konstantyn władcą państwa wsch. rzym.
Chrześcijaństwo — religią państwową.
Chrześcijańscy poddani.
Chrześcijańskie kościoły.
Chrześcijańska niedziela.
Chrześcijańska stolica.
Chrześcijański cesarz.

Kościół katolicki nie może upaść ani być zniszczony, — bo est prawdziwym Kościołem Chrystusowym.

Egzorta o wierze i skłaniających do niej pobudkach.

(Dla uczniów klas wyższych).

„Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie“. (Jan 4, 48).

Słowa te wypowiedział P. Jezus, jak opowiada Jan św. do niejakiego „królika“ czyli urzędnika królewskiego, którego syn chorował w Kafarnaum. Przyszedł ten ojciec ciężko strapiony prosić o uzdrowienie syna blizkiego śmierci i usłyszał wyrzut, którego się nie spodziewał, że nie chce wierzyć, dopóki nie ujrzy jakiegoś cudu. Wyrzut ten, który powtarza się i w innych miejscach Pisma św., może się nam wydawać zagadkowym. Czemuż bowiem domaganie się cudów ma zasługiwać na skarcenie? Wszakże one musiały i muszą być potrzebne, kiedy przecież spełniały się niezliczone razy w pierwszej epoce dziejów Kościoła i niejeden spełnia się w dobie dzisiejszej? Ale kiedy są one potrzebne? — dla kogo? — w jakich warunkach? Czemu jedni, pogrążeni w niedowiarstwie, doznali tej łaski, że ich cud jakiś nawrócił a drudzy nie? Któż na to może odpowiedzieć? Kiedyś rozwiążą się nam te zagadki, gdy jasno oglądać będziemy prawdę i zobaczymy, jak przedziwnym węzłem połączone jest miłosierdzie Boże z Jego sprawiedliwością (Pius IX.). Ale w każdym razie warto zaiste rozważyć, czemu P. Bóg może żądać i żąda istotnie wiary i od tych, którzy nie widzieli cudów? Ta wiara jest pełna tajemnic, każe uważać za pewne to, czego nie widzimy, a przecież trzeba jej poddać rozum, chociaż nie doznaliśmy tego, czego doznał np. Szaweł w drodze do Damaszku.

Inni wierzyli bez cudów, jak np. św. Ludwik, król francuski. Gdy mu doniesiono, że w kościele okazało się w Hostyi w czasie Podniesienia Dzieciątko Jezus i wezwano go, żeby pospieszył ten cud zobaczyć, odrzekł spokojnie: „Niech inni pójdą cud ten zobaczyć, — ja nie pójdę, bo nie chcę stracić nagrody, obiecanej tym, którzy nie widzieli a uwierzyli!“ (Jan 20, 29).

1. Gdyby ktoś z nas zabłąkał się w ciemnym lesie[1]), a potem nagle zobaczył wśród kwiecistej łąki przepyszny zamek, ozdobiony wszystkiem, na co sztuka ludzka zdobyć się może, gdyby przeszedł się po licznych pokojach, lśniących się od złota i pełnych kosztownego naczynia, rzeźb i malowideł, spytałby się z pewnością, czyja to własność i kto ten gmach wybudował? A gdyby mu ktoś odpowiedział, że ta budowla wzniosła się sama z nagromadzonych przez

---

[1]) Myśl św. Leonarda a Portu Mauritio.

wiatry i wody materyałów, czyżby mógł takiej baśni uwierzyć, czyżby nie uznał jej za największą niedorzeczność? Takim właśnie gmachem pełnym cudownych piękności, jest świat. Niebo i ziemia rozpowiadają chwałę Boga, jak mówi Psalmista (18, 2), „bo rzeczy Jego niewidzialne, od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione zrozumiane, bywają poznane, wieczna też moc Jego i Bóstwo: tak, iż nie mogą być wymówieni“ (Rzym, I, 20) ci wszyscy, którzy nie chcą Go wielbić, podając za powód, że Go nie znają, że nic o Nim nie wiedzą. On zapalił te niezliczone słońca i zawiesił je w przestrzeniach tak ogromnych, że w nich rozum się gubi. Mądrość Jego widoczna jest w całej przyrodzie i w jej ustroju celowym: światło, powietrze, woda i całe królestwo mineralne umożliwia życie roślinom i zwierzętom, a te zaopatrzone są we wszystko, czego potrzeba dla utrzymania całego rodzaju. Roślina zapuszcza w ziemię korzenie, wciągając nimi soki pożywne, które przetwarza stósownie do swoich potrzeb; budując zaś swój organizm, dostarcza ona tem samem pokarmu zwierzętom a nadto odnawia dla nich powietrze, bo pod wpływem światła wydziela nierównie więcej tlenu niż go zużywa. Zwierzęta zaś są obdarzone zmysłami, ażeby mogły odbierać wrażenia z zewnątrz i rozróżniać otaczające je rzeczy, są dalej obdarzone przedziwnym systemem mięśni i kości, które im służą do ruchu, bardzo złożonym przyrządem pokarmowym a nadto instynktem, który im potrzebny jest do utrzymania życia i do zachowania gatunku. Na czele zaś wszystkich stworzeń staje człowiek, który rozumem swoim pokonywa najsilniejsze zwierzęta i umie korzystać ze wszystkich prawie sił przyrody.

„Rozum wszystko uporządkował“ powiedział już mędrzec pogański Anaxagoras (ὁ νοῦς πάντα διεκόσμησε), rozumowi trzeba koniecznie przypisać porządek, panujący w całym wszechświecie. On wytyka cele ślepym siłom przyrody i sprawia, że miliony cząstek materyalnych skupiają się i łączą, tworząc przedziwnie zbudowane narządy zmysłowe i całe organizmy: kiedy np. w jajku formuje się z jednej strony głowa i wśród ciemności powstają oczy, zastósowane w budowie swojej do praw światła, z którem później mają się spotkać; — kiedy z drugiej strony formują się w tem jajku ptasiem nogi i skrzydła, — kiedy zaczynają się tworzyć w różnych punktach tętnice i żyły, które mają się złączyć w system krwionośny; — kiedy i płuca i wszystkie inne narządy budują się stósownie do warunków i czynności przyszłych, do potrzeb całego ciała, — wtedy składa się mnóstwo różnorodnych czynników na twór zdolny do życia, w którym każda cząstka okazuje się potrzebną i każda znajduje się na swojem miejscu. Któż to nam wyjaśni? Kto może twierdzić z przekonaniem, że tu nie działa, że pracą tych czynników nie kieruje rozum?

2. Ale jest inne jeszcze wielkie cudo, inna jeszcze rzecz godna podziwu, w której tak wyraźnie rozpoznajemy „niewidzialne rzeczy Boże“, o których mówi św. Paweł, Jego moc i Bóstwo, — tak wyraźnie, że ona nam wszelkie cuda zastąpi: tem dziwem jest Kościół! Gdybyśmy nie mieli najpewniejszych wiadomości o jego powstaniu, niktby nie uwierzył, że jego zawiązek był rzeczywiście tak niepokaźny, że kilku nędzarzy, prostaków, nie posiadających nic więcej oprócz siły danej im z wysokości, należących do narodu wzgardzonego i znienawidzonego, zdołało obalić srebrne i złote posągi niezliczonych bogów, zniewoliło dumnych cezarów do oddania czci Boskiej ukrzyżowanemu sromotnie Galilejczykowi! Jakże to stać się mogło? czyż można przypuścić, że jakiś szał niepojęty ogarniał całe narody, ogarniał owe miliony męczenników, co spieszyły na śmierć przez całe trzy wieki i strumieniami krwi zlewały ziemię, aby ją użyźnić dla Chrystusowego posiewu? Zdarzało się i kiedyindziej, że ludzie hardego umysłu i niezłomnego uporu oddawali życie w obronie swego przekonania, ale nigdy nie słyszano, żeby tak ogromne zastępy ludzi wszelkiego wieku i stanu, ludzi spokojnych, pokornych i jak baranki łagodnych, rzucały się na stosy płomienne i w paszcze zwierząt drapieżnych, aby świadectwo złożyć swej wierze i nigdy nie słyszano, żeby płomienie uciekały przed ludźmi, szukającymi w nich śmierci i żeby lwy i tygrysy łasiły się u ich stóp. Gdyby świat nawrócił się do Chrystusa bez cudów, byłby to cud największy ze wszystkich.

3. A cóż powiemy o całym dziejowym pochodzie Kościoła, o tym szeregu nigdy nie przerwanym najcięższych zapasów, które się rozpoczęły po skończonej epopei męczeństwa? Jeżeli gdzie na chwilę ustały prześladowania, jeżeli otworzyło się pole spokojnej pracy, zaraz stokroć niebezpieczniejszy wróg podnosił głowę, bo duch światowy wkradał się w serca wiernych, a nawet dostojników. Tyle było i jest ułomności, tyle nawet zgnilizny w skazitelnym ludzkim materyale Kościoła[1]), że jego niespożyta żywotność, jego odradzanie się ciągłe i odmładzanie po epokach upadku tem większe budzi podziwienie. Tyle już mocarstw potężnych rozpadło się w gruzy, tyle zawaliło się tronów, tyle społeczeństw niegdyś kwitnących zniknęło w pomroce wieków, tyle głosów donośnych przebrzmiało, co niegdyś Kościół obrzucały szyderstwem i potwarzą, tyle wymysłów ludzkich utonęło w zapomnienia toni, a Kościół wszystko przetrwał, wszystkiemu się oparł i nie przestaje oświecać nieświadomych, pocieszać znękanych, bronić słabych i uciśnionych, nie przestaje wydawać cudownych kwiatów świę-

---

[1]) Por. X. Morawskiego *„Wieczory nad Lemanem“* str. 141.

tości i jak mówi Sienkiewicz przez usta jednej ze swoich osób „msza św. odprawia się ciągle, jak przed XIX. wiekami“.

4. Cóż więc powiemy o wierze tego Kościoła, której tak jawne świadectwo wydają dzieje i sama wszechmoc Boża? Czyż mamy o niej wątpić dlatego, że zawiera prawdy niepojęte dla naszego rozumu? A cóż my właściwie tym słabym rozumem naszym potrafimy przeniknąć? Weź tylko ziarnko piasku lub kamyk i powiedz, ile i jakich złożyło się na niego atomów, jaka to jest siła, co trzyma je razem? Weź tylko ziarnko pszeniczne i powiedz, jak to się dzieje że obumarłszy pod powłoką ziemi, do nowego na wiosnę budzi się życia? Wiara nie byłaby już wiarą, ale wiedzą, gdyby w niej żadnych nie było tajemnic. Wątpliwości jakieś mogą i muszą powstawać, bo próby i pokusy są konieczne, ale trzeba chcieć wierzyć, trzeba mieć dobrą wolę, a wtenczas nic nam nie zaszkodzą mimowolne wątpliwości. Tylko wtenczas są pokusy przeciw wierze niebezpieczne, kiedy pochodzą z własnego serca.

Tak, dr. bracia, niech tylko serca wasze będą czyste, niech pragną Boga poznać i Jemu służyć, niech Go błagają usilnie o łaskę żywej, niezachwianej wiary, a wtedy jej pochodnia nie przestanie wam przyświecać i zaprowadzi was tam, gdzie już jasno, bez żadnej zasłony będziecie mogli oglądać całą prawdę i źródło wszelkiej prawdy i wszelkiego dobra i wszelkiej piękności, jak powiedział Zbawiciel: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“. Amen. *X. N.*

Egzorta o pokusie.

(Dla uczniów klas niższych szkoły średniej).

„Synu, przystępując do służby Bożej, stój w sprawiedliwości i w bojaźni, a przygotuj duszę swą na pokusę“ (Eccli. II, 1).

Gdyby ktoś, budując dom, założył fundamenta i wzniósł wszystkie ściany, ale budowy swojej nie dokończył, nie przydałaby mu się na nic jego praca i powiedzianoby o nim słusznie: „Cóż to za nieroztropny człowiek! Stracił tyle pieniędzy i czasu bez żadnego pożytku“. Podobnie czyni człowiek, którego Pan Bóg oświecił wiarą, który więc ma już założony fundament wspaniałego gmachu, bo przecież wiecie już wszyscy, że na wierze zasadza się całe życie chrześcijańskie, a który nie pracuje do końca

razem z łaską Bożą: „Kto wytrwa aż do końca, zbawion będzie“, powiedział P. Jezus (Mat. X., 22). „U chrześcijan“, jak mówi św. Hieronim „nie patrzy się na początek, ale na koniec. Wszakże Paweł źle zaczął, ale dobrze skończył, a Judasz dobrze zaczął, ale źle skończył!“

Ileż to najpiękniejszych nadziei budzi tysiące młodych dusz, czystych jak łza, śpiewających z serdecznem uczuciem na cześć Matki swojej niebieskiej, przystępujących z wielką miłością i wiarą po raz pierwszy do stołu Pańskiego. A po latach kilku, albo kilkunastu — jakże smutny mamy przed sobą widok! Jakże splamione są ich białe szaty, jak zachmurzone niebo ich duszy, jak ciężkie łańcuchy grzechów nałogowych włożyli z własnej woli na siebie! Dusze te są wtedy podobne do rozstrojonych narzędzi muzycznych, albo do rozbitych dzwonów, które już czystego nie wydadzą głosu! I cóż się z niemi stało? Brakło im wytrwałości w dobrem, nie stawiały mężnego oporu pokusom! „Stój w sprawiedliwości i bojaźni“, mówi Mędrzec, „a przygotuj duszę swą na pokusę!“ Nikt nie jest bezpieczny od pokus, dopóki nie skończy się czas walki i zapasów, dopóki nie staniemy u wyznaczonego nam kresu. Zobaczmy więc, co nam mówi wiara św. o pokusach: ona nam mówi, że pokusy n a m p r z y m n a ż a j ą z a s ł u g a P a n u B o g u c h w a ł y.

1. Gdyby nie było pokus, nie byłoby walki, ani zasługi; bo nie trudno przecież zachować cnotę, kiedy nas nic nie odwodzi od niej, kiedy nam jej wykonywanie sprawia samą tylko przyjemność. Gdyby grzech nie miał w sobie żadnej ponęty, gdyby nas zawsze odpychał, jak odpycha cierpienie, gdyby przeciwnie wszelkim pragnieniom naszym dogadzały dobre uczynki, któżby pomyślał o przekroczeniu prawa Bożego? Więc nie byłoby żadnej trudności, żadnych zapasów, życie nasze upływałoby spokojnie, jak cichy strumyk płynie wśród trawy i kwiecia. Ale za cóż miałby nam P. Bóg naówczas przyznawać nagrodę? A powtóre mniejszą miałby On chwałę od swoich stworzeń. — „Jakże to?“ spytacie „dlaczego mniejszą?“ Bo łaska Jego okazuje wtedy szczególniej swoją nadludzką potęgę, kiedy nam, istotom ułomnym i słabym, które muszą opierać się duchom ciemności a we własnem wnętrzu mają nieprzyjaciół, noszą zarzewie grzechu, łaska, mówię, wtedy objawia najlepiej swoją potęgę, kiedy nam pomaga do chwalebnych zwycięstw nad pokusami. Objawił to sam P. Bóg św. Pawłowi: wielki ten Apostoł, który przebiegał tyle miast i krajów, podbijając je pod jarzmo Ewangelii, nie „przyłudzającemi mądrości ludzkiej“ słowami, ale (I. Kor. 2, 4) przez „okazanie ducha i mocy“, który czynił ciągle niezliczone cuda i zmuszał do ucieczki wrogów naszego zbawienia, pracował więcej w winnicy Pańskiej od wszystkich innych Apostołów, przecież i on nie był wolny od

pokus; i w nim budziły się wbrew jego woli złe żądze cielesne, odbierały mu spokój, dręczyły go i poniżały we własnych jego oczach. „Ażeby mię wielkość objawienia nie wynosiła“ (mówi on II. Kor. 12, 7 nn) „dan mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mię policzkował“. „Wielkość objawienia“ czyli nadzwyczajne, cudowne światło, które mu jaśniało w duszy i łaski niesłychane, które otrzymał, mogły go wbić w dumę, więc bodziec ciała, czyli pokusa, którą rozpalał szatan, była mu przydana, żeby go podobnie upokarzała, jak człowiek, otrzymujący policzek, czuje się boleśnie poniżonym. Więc modlił się o uwolnienie od pokusy: „Dlatego trzykroćem Pana prosił, aby odemnie odstąpił“. Lecz jakąż dostał odpowiedź? „I rzekł mi: dosyć ty masz na łasce mojej, albowiem moc w słabości doskonalszą się stawa“, to znaczy: im słabszy jesteś, mówi mu P. Bóg, z natury, jako człowiek, im bardziej czujesz, że bez mojej pomocy musiałbyś uledz pokusom, tem większa jest moja chwała, że potrafię ci udzielić siły niezwyciężonej i swoją łaską przemożną uchronić cię od grzechu!

2. „Rad się tedy przechwalać będę w krewkościach moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusowa“ dodaje Apostoł: on chce się nawet chlubić swoją „krewkością“ czyli słabością i pokusami, które w sobie czuje, bo w walce z niemi okazuje mieszkającą w sobie moc Chrystusową. On wyznaje szczerze i z radością wobec całego świata, że jest sam w sobie bezsilny i zdolny do wszystkiego złego, ale zwycięża i „wszystko może w tym, który go umacnia“. (Fil. IV., 13).

I my więc nie powinniśmy się niecierpliwić, ani upadać na duchu, ani poddawać się wątpliwościom, kiedy jakieś złe myśli nasuwają się nam wbrew naszej woli, albo kiedy jakieś żądze występne w nas się budzą. Trzeba unikać rzeczy i widoków, które mogą pokusę wywołać, bo kto jej nie unika, okazuje się jawnym miłośnikiem grzechu. A więc nie przypatrywać się obrazkom nieprzyzwoitym, nie czytać złych książek, nie wdawać się w złe towarzystwa itd. Ale nie sądźcie, że możecie znaleźć miejsce, gdzie żadnych już nie będzie pokus: św. Antoni zamknął się w celi pustelniczej, nie obcował prawie z nikim, cały poświęcił się Bogu, a przecież dręczyły go pokusy; nieraz ciężką walkę musiał z niemi staczać i zdawało mu się niekiedy, że go P. Bóg opuścił. Ale kiedy razu pewnego poczuł znowu w sobie po takiem bojowaniu słodycz obecności Bożej i zapytał Pana Jezusa: „Panie! gdzież byłeś, kiedym Cię wzywał na pomoc w potrzebie swojej?“ — otrzymał odpowiedź: „Byłem przy tobie i dopomogłem ci do zwycięstwa!“

I my pamiętajmy, że nie jest jeszcze żadnem nieszczęściem ani powodem do smutku, kiedy nas dręczą pokusy, bo dopóki im

stawiamy opór, zbieramy z ich pomocą coraz nowe zasługi i zawsze nowe odnosimy zwycięstwa nad własną słabością i nad szatanem: dopiero wtenczas trzeba nam się smucić, kiedy pokusa uzyskała nasze przyzwolenie, kiedy jakaś myśl zła, nieczysta tak nam się podobała, że powiedzieliśmy sobie: „dobrze by to było, gdybym mógł ten uczynek popełnić!“ albo: „cóż to szkodzi, że zabawię się tą myślą? przecież nie czynię nic złego!“. Dopóki zaś pokusę odtrącamy i prosimy o pomoc łaski Bożej, nie traćmy wewnętrznego pokoju, cieszmy się w duchu, bośmy jeszcze łaski nie utracili.

Sam Pan Jezus dopuścił do siebie na puszczy pokusę, aby nas nauczyć jak ją mamy odpędzać.

3. Przedewszystkiem jednak uciekajmy się w udręczeniach, które nam sprawiają pokusy, pod przemożną obronę naszej Orędowniczki i „Ucieczki grzeszników“. To nabożeństwo albo nas całkiem uwolni od nacierającej na nas pokusy, albo przynajmniej, jeżeli pokusa jest potrzebna dla wypróbowania naszej cnoty, zachowa nas od grzechu: chociażbyśmy najsilniejszy pociąg czuli do pewnego występku, chociażby w nas krew kipiała i dusza i ciało były wzburzone, możemy być pewni, że wola nasza nie daje przyzwolenia swego na grzech, jeżeli serdecznie modlimy się do N. M. Panny, a wówczas nic nam nie zaszkodzą pokusy, ale każda z nich przyda nowy klejnot do naszej korony niebieskiej i nowy promień do owej jasności, co ma nas kiedyś otoczyć i każda przymnoży chwały łasce Bożej i N. Dziewicy, której samo imię gromi i zwycięża wszystkie potęgi piekielne, a której — da Bóg, dziękować będziemy za pomoc nam udzieloną przez całą wieczność. Amen. *X. A.*

Przygotowanie naukowe Prefektów (Kapelanów) szkół.

„Kronika Dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej“ w Nrze 1 r. b. zamieściła rozporządzenie X. Biskupa Stanisława Zdzitowieckiego o programie egzaminów, jakie zdawać będą odtąd w dyecezyi księża, nie posiadający akademickiego wykształcenia, pragnący jednak poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu.

Ponieważ z programu tego, jak również ze wskazówek o podręcznikach, zaleconych do studyowania, mogą korzystać także katecheci innych dyecezyi, podajemy tu wspomniane rozporządzenie wraz z częścią dzieł w niem wymienionych.

I. Filozofia i Dogmatyka ogólna. I. Poznanie prawdy. Sprawdzanie tego poznania. Agnostycyzm. Materyalizm. Dusza ludzka i jej nieśmiertelność.

II. O Bogu. Poznanie naturalne i nadnaturalne. Błędne teorye co do istnienia i poznania Boga: panteizm, monizm, ateizm, agnostycyzm, modernizm. Stworzenie świata: kosmogonia Mojżesza. Teorya ewolucyi. Człowiek i zwierzę.

III. Potrzeba religii. Początek religii.

IV. O Objawieniu. Stosunek Objawienia do rozumu. Znamiona Objawienia. Cuda wobec stałości prawd przyrody. Wiara i nauki przyrodnicze. Stosunek Objawienia przedchrystusowego do chrześcijańskiego. Historyczność postaci Chrystusa Pana.

V. Ustanowienie Kościoła przez Chrystusa. Hierarchia. Zakres nieomylności Kościoła (sobory, encykliki, kongregacye, komisye...). Rozwój dogmatów.

VI. Stosunek chrystyanizmu do innych religii (Buddyzm. Mahometanizm...). Stosunek Pisma św. do ksiąg świętych innych religii.

Podręczniki ogólne: Duilhé de St. Projet. Apologia naukowa wiary chrześcijańskiej. Warszawa. — van Noort, De vera religione. De Ecclesia. De fontibus revelationis. Amsterdam. — Brors. Prawda, 2 t. 1910. 1911. Warszawa. Szczepkowski. — Moulard, Apologetique chrétienne.

Do poszczególnych zagadnień mogą służyć: Do I.: X. Mercier, Kryteryologia. Warszawa. — X. Adamski, Substancyalność i nieśmiertelność duszy. Warszawa 1905. — X. Dr. Wais, Czy i jaki jest Bóg? Przemyśl 1912.

Do II.: X. Dr. Musil, Od stworzenia świata do potopu. Kraków. 1910. — X. Dr. A. Dobroniewski, Modernizm i moderniści. Poznań. 1911. (Głosy na czasie). — K. Hortyński, Walka o światopoglądy. (Z powodu książki Wasmana). Kraków. 1907. — X. Wasman, Trzy odczyty o ewolucyi. Warszawa 1910. Bibl. „Prądu". — Michał Szuca, O pochodzeniu człowieka. Poznań. (Głosy na czasie).

Do III.: X. Dr. I. Radziszewski, Geneza religii w świetle nauki i filozofii. Włocławek. 1911. — Boissarie, Objawienie i cuda w Lourdes. Kraków. 1904. — Bougaud, „Jezus Chrystus". Warszawa. — Bougaud, Kościół. Warszawa. 1907. — X. Dr. Szydelski, Początki chrześcijaństwa. Warszawa. Bibl. dzieł chrześc. 1911. — Bainvel, De Magisterio vivo et Traditione, Paris, Bauchesne. 1905.

Do VI.: de Broglie, Problèmes et conclusions de l'historie de réligions. Paris. 4-e édition.

II. Etyka i socyologia. I. Wartość życia w związku z celem człowieka. Pesymizm.

II. Zasada moralności oraz ocena błędnych systemów. Moralność niezależna. Autonomia sumienia w stosunku do nakazów

zewnętrznych. Obrona normatywnego charakteru moralności, jako nauki.

III. Powszechność prawa moralnego przyrodzonego z uwzględnieniem moralności ludów niecywilizowanych.

IV. Społeczno-narodowe i moralne znaczenie rodziny. Rozwój małżenstwa jako instytucyi historycznej. Znaczenie celibatu Kwestya kobieca.

V. Społeczeństwo, naród, państwo oraz ich wzajemny stosunek. Cel społeczeństwa i państwa. Społeczne znaczenie religii i moralności. Wzajemny stosunek jednostki i społeczeństwa. Prawa normalnego rozwoju i postępu społeczeństw.

VI. Wolność sumienia. Stosunek między państwem a Kościołem. Wyznaniowość szkoły. Stosunek rządu do szkoły. Encykliki: „Immortale Dei“, „Diuturnum illud“, „Libertas“, „Sapientiae christianae“.

VII. Kwestya społeczna. Historya i krytyka socyalizmu, połączona z obroną prawa własności. Encyklika „Rerum Novarum“ i historya ruchu chrześc. społecznego. Zapłata sprawiedliwa. Wyznaniowość akcyi społecznej katolickiej.

Podręczniki ogólne: Cathrein, Filozofia moralności. Bibl. dzieł chrześc. — Meyer, Institutiones iuris naturalis. Herder, Fryburg.

Do poszczególnych zagadnień mogą służyć: Ollé-Laprune, O wartości życia. — X. Dr. Narajewski, Moralność chrześcijańska a etyka najnowsza. Lwów. — Deploige, Comflit de la morale et de sociologie. Louvain. — Le Roy, Religia ludów pierwotnych. Bibl. dzieł chrześc. — Dr. J. Milewski, Zagadnienia polityki narodowej. Lwów. — W. Dzieduszycki, Dokąd nam iść wypada? Brody. — X. Dr. Pawlicki, Socyologia. Kraków. — Foerster, Etyka płciowa. Warszawa. — List Ojca św. w sprawie „Sillonu“. Warszawa. — X. Kantak, Kościół i państwo. Poznań. — X. Janiszewski, Kościół i państwo chrześcijańskie. Poznań. — X. Biederlack, Kwestya społeczna. Poznań. — Herkner, Kwestya robotnicza w zachodniej Europie. Lwów. — Romanowski, Wstęp do ekonomii społecznej. Warszawa. — X. Dr. Szymański, Katolicyzm socyalny. Włocławek; Poglądy demokracyi chrześcijańskiej. Poznań.

III. a) Pedagogia (w ścisłem słowa znaczeniu). Pojęcie i za, danie wychowania. Co nam o tem mówią: somatologia, psychologia-etyka, socyologia, Objawienie? Jakie są zapatrywania na istotę wychowania: naturalizmu, racyonalizmu, humanizmu i eudemonizmu.

Konieczność, możliwość i zakres wychowania. Znaczenie wychowania dla życia indywidualnego i społecznego, doczesnego i wiecznego.

Czynniki wychowawcze, świadomie i planowo działające. Rodzina i wychowanie. Kościół jako instytucya wychowawcza. Państwo i wychowanie. Szkoła i wychowanie. Stosunek szkoły do rodziny, Kościoła i państwa pod względem wychowawczym.

Trudność zawodu nauczycielskiego. Konieczne przymioty nauczyciela cielesne i duchowe. Nauczyciel w szkole: oddanie się obowiązkom, sprawiedliwość, konsekwencyą w postępowaniu, porządek i t. d. Nauczyciel poza szkołą: jego życie domowe, obywatelskie, religijno-moralne; jego kształcenie się moralne i intelektualne.

Dyetetyka pedagogiczna czyli nauka o fizycznem wychowaniu człowieka. Główne jej zasady.

Nauka o psychicznem wychowaniu człowieka. Ważność tego wychowania. Obejmować winno władze poznania i pożądania, tak zmysłowe jak i duchowe. Wychowawcze postępowanie z rozumem, wolą, uczuciami, tak indywidualnemi jak i społecznemi, z popędami, żądzami, skłonnościami i namiętnościami. Pedagogika płciowa. Kształcenie charakteru. Środki wychowawcze przyrodzone: przykład, żywe słowo, nadzór, kara i t. d. Środki wychowawcze nadprzyrodzone.

Mogą być pomocne następujące dzieła: Henryk Baumgartner, Pedagogia czyli nauka o wychowaniu dzieci. Tłum. z niemieckiego X. Bł. Jaszowski. Lwów. 1898. — F. W. Foerster, Wychowanie człowieka. Warszawa. 1912. — F. W. Foerster, Seksualna etyka i pedagogika. Warszawa. 1911. — F. W. Foerster, Szkoła i charakter. Bibl. dzieł chrześc. — Kehrein-Keller, Handbuch der Erziehung und des Unterrichters. Paderborn, 13 wydanie. 1908.

b) Metodyka ogólna czyli Dydaktyka. Określenie i podział dydaktyki. Metodyka i jej znaczenie w nauczaniu. Zasady nauczania, wynikające z psychologii; nauczanie powinno być: naturalne, poglądowe, genetyczne, gruntowne, rozwijające, zajmujące i t d.

Różne formy nauczania: wewnętrzne (analityczna, syntetyczna, syntetyczno-analityczna i analityczno-syntetyczna) i zewnętrzne, te zaś w obszerniejszem słowa znaczeniu, t. j. stopnie formalue wykładu, i w ściślejszem znaczeniu t. j. formy: akroamatyczna, heurystyczna i sokratyczna.

Pytania. Ogromna ważność umiejętnego zadawania pytań i ich własności. Jakie zalety powinna posiadać odpowiedź ucznia. Reguły przy zadaniu lekcyi. Ćwiczenia domowe. Egzamin.

Przedmiot nauczania. Rozkład materyału na lata. Plan i jego układanie. Podział przedmiotu na stopnie, działy i jednostki metodyczne. Nauczanie koncentryczne.

O nauczaniu się wogóle i uczeniu się na pamięć w szczególności: metoda cząstkowa i mieszana.

Mogą być pomocne następujące dzieła: A. Matthias, Pedagogika praktyczna. Tłum. z niem. A Krasnowolski. Warszawa. Arct. 1908. — Corn. Krieg, Lehrbuch der Pädagogik. 3. wyd. Paderborn. — F. Collard, Méthodologie do l'enseignement moyen. Bruxelles. 1903. — F. Collard, L'art d'interroger. Louvain. 1902. — X. J. Nuckowski, O uczeniu się na pamięć. Chyrów. 1908.

c) **Katechetyka** (Metodyka nauczania religii w szkołach początkowych i średnich). Określenie, źródła i ważność katechetyki. Katechetyka jest nauką niezbędną dla nauczyciela religii.

Pierwsza część katechetyki — Dydaktyka katechetyczna — dzieli się na materyalną, mówiącą, czego i ile uczyć i formalną, wskazującą, jak uczyć.

Dydaktyka katechetyczna materyalna. Dlaczego należy rozpocząć nauczanie religii z małymi dziećmi wbrew opinii Rousseau'a i innych? Racye: historyczna, psychologiczna i dydaktyczna przemawiają za tem, by uczyć dzieci i młodzież historyi biblijnej.

Dlaczego należy uczyć katechizmu, względnie — dogmatyki i etyki? Jaki jest wzajemny stosunek wewnętrzny historyi biblijnej do katechizmu? Historya Kościoła i liturgika (łącznie ze śpiewem kościelnym) jako przedmioty nauczania. W jakim porządku winny być nauczane wyliczone przedmioty? Jak powinny być ilościowo rozłożone na różne lata, względnie klasy, stosownie do typu szkoły.

Dydaktyka katechetyczna formalna. Jak stosować wskazówki dydaktyczne przy wykładzie historyi biblijnej, katechizmu (względnie — dogmatyki i etyki), historyi i liturgiki? Jakie są główne zasady metody monachijskiej i jak należy ją stosować szczególniej do nauczania historyi biblijnej i katechizmu?

Jakie przymioty powinny posiadać podręczniki do wyliczonych wyżej przedmiotów? Które z istniejących podręczników możnaby uważać za godne polecenia?

Jakich środków ma używać katecheta w celu uczynienia nauki możliwie poglądową (obrazy biblijne, katechizmowe, liturgiczne, atlasy, portrety, tablice synchronistyczne i t. d.). Które z ułatwiających to zadanie wydawnictw zasługują na polecenie?

Część druga katechetyki. Czuwanie nad życiem religijno-moralnem ucznia. Obowiązki katechety jako duszpasterza uczniów.

Mogą być pomocne następujące dzieła: X. Fr. Spirago, Metodyka katolickiej nauki religii. Z piątego wydania niemieckiego przełożył X. Dr. Galant. Mikołów. 1912. — Roczniki „Miesięcznika katechetycznego i wychowawczego". — Kehrein-Keller, Handbuch der Erziehung und des Unterrichtes. Cz. IV. Metodyka religii. Paderborn. 1908. — Corn. Krieg, Wissenschaft der Seelenleitung. (II. tom. Kateche-

tik oder Wissenschaft vom kirchlichen Katechumenate. Fryburg. Herder. 1907. — A. Weber, Die Münchener katechetische Methode. Kempten. 1905. — F. Krus S. J. Grundstock einer katechetischen Bibliotek. Innsbruck. 1912.

d) Historya Pedagogii. Okres I. od początku chrystyanizmu do reformacyi.

Chrystus Pan i Apostołowie. Katechumenat. Szkoły katechetyczne. Pedagogia Ojców Kościoła greckich i łacińskich. Szkoły klasztorne, parafialne i katedralne. Karol W. i jego zasługi około krzewienia oświaty. Alfred Wielki. Rodzaje szkół i ich działalność w wiekach średnich. (Założenie Wszechnicy Jagiellońskiej) Humanizm i teoretycy pedagogiczni z końcem wieków średnich (Vittorino da Feltre, Eneasz Sylwiusz Piccolomini, Erazm Roterdamczyk).

Okres II. od reformacyi do chwili obecnej. Reformacya i jej wpływ na szkoły i wychowanie: Luter, Melanchton, Walenty Trotzendorf, Jan Sturm, Michał Neander, Ratichius (Ratke), Jan Amos Comenius (Komensky), Franke.

Prace podjęte przez katolików na polu pedagogicznem: Sobór Trydencki, Szkoły Jezuitów, Pijarów, Braci szkół chrześcijańskich. Zasługi, jakie położyli: Vives, bł. Piotr Canisius, św. Karol Boromeusz, Fenelon. Poglądy Rousseau'a na wychowanie. Jego zwolennicy. Filantropi. Basedow i o jego naśladowcy. Reakcya przeciwko racyonalizmowi w wychowaniu: Hecker, Hähn, Felbinger, Kindermann i inni. Poglądy pedagogiczne i dzieła Pestalozzi'ego. Jego zwolennicy: Fellenberg, Girard, Fryd, Fröbel, Diesterweg i inni.

Wybitniejsi pedagogowie katoliccy nowszych czasów: Overberg, Sailer, Willmann, Milde, Barthel.

Historya pedagogiki w Polsce. Ogólny pogląd na rozwój szkół w Polsce do założenia Akademii Krakowskiej. Uniwersytet Jagielloński, jego ustrój i wpływ na oświatę. Traktat Elżbiety, królowej Polskiej, o wychowaniu. Pisarze pedagogiczni w Polsce z XVI. w.: Erazm Gliczner-Skrzetuski, Łukasz Górnicki, Mikołaj Rej, Frycz Modrzewski, Szymon Marycki. Ciekawe zabytki literatury pedagogicznej w Polsce z XVII. w.: „List Jana Karola Chodkiewicza“ i dwie „Instrukcye“ Jakóba Sobieskiego. Szkoły zakonne i ich wpływ. Reforma wychowania publicznego w Polsce w wieku XVIII. Czasy przed Komisyą Edukacyjną. Stanisław Konarski. Collegium Nobilium. Szkoła kadetów i inne szkoły specyalne. Szkoły początkowe i wychowanie w Polsce porozbiorowej aż do obecnej chwili.

Mogą być pomocne następujące dzieła: Dr. F. Majchrowicz, Historya Pedagogii. Lwów. 1907. (Bardzo dobry podręcznik, uwzględniający obszernie i pedagogię w Polsce.) — Kazimierz Króliński, Zwięzły podręcznik Historyi Pedagogii.

Lwów 1907 (zbyt elementarny, choć ma swoje zalety). — Kehrein. Ueberblick der Geschichte der Erziehung und des Unterrichts (bearbeitet von Kayser, herausg. von Funke). (Doskonały podręcznik) 12 wyd. Paderborn. 1905.

Do historyi Pedagogii w Polsce mogą służyć: Majchrowicz, jak wyżej. — Króliński, jak wyżej. — Antoni Karbowiak, Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich. Petersburg. 1898—1903. — Wł. Korytyński, Losy szkolnictwa w Królestwie Polskiem w ubiegłem czterdziestoleciu, Kraków. 1905. — „Wychowanie w domu i szkole, miesięcznik wychodzący w Warszawie i wydawane we Lwowie „Muzeum".

Nowe książki.

„Homilie do dzieci szkół ludowych". Napisał X. Józef Koterbski. Lwów. Zienkowicz i Chęciński. 1914. Stron 259 w 8-ce. Cena 4 kor.

Niedawno poleciliśmy w naszym Miesięczniku (w zeszycie styczniowym z r. b. na str. 47) „*Nauki rekolekcyjne i doroczne przed przyjęciem Sakramentów Św.* (do dzieci szkół ludowych)" X. prob. Koterbskiego; teraz mamy przed sobą jego „*Homilie*", które (jak czytamy w Przedmowie) napisał jeszcze przed dziewięciu blizko laty, kiedy był katechetą w Tarnowie. Egzort dla dzieci mamy dotąd bardzo mało, wszystkie więc nowe wydawnictwa z tego zakresu mogą liczyć na przyjęcie życzliwe (jak powiedzieliśmy w ocenie „*Nauk niedzielnych dla dzieci*". X. Józefa Sosina w zeszycie naszego Miesięcznika za czerwiec i lipiec r. b. na str. 329)[1]) i na krytykę pobłażliwą, chociażby niejedno można im zarzucić.

„*Homiliom*" X. Koterbskiego trzeba n. zd. przyznać niejedną zaletę: widać, że szan. Autor bardzo sumiennie pojmował swoje zadanie; poucza on dzieci z namaszczeniem, w sposób praktyczny i dla nich przystępny, nie używa wyrażeń obcych, abstrakcyjnych, dla małego audytorium niezrozumiałych. Wybiera tematy stósowne i takie, o których trzeba nieraz młodzież oświecać: mówi o czci rodziców, o pysze i niegrzeczności, o wierze, miłości chrześcijańskiej itd. w 52 homiliach „syntetycznych", przytacza-

---

[1]) W recenzyi tej przesunął składacz kilka wierszy początkowych: po w. 1-ym powinien następować bezpośrednio 4-y, po 5-tym 2-i i 3-i a po 3-cim 6-ty.

jąc dość często krótkie opowiadania i przykłady, zwłaszcza z żywotów Świętych.

Uznając jednak jak najchętniej zalety tych nauk, musimy im także wytknąć pewne braki. Otóż n. zd. zamało jest w nich życia, siły i werwy kaznodziejskiej, zamało przemawiają do wyobraźni i uczucia, zamało zawierają treści barwnej i zajmującej. Są to przeważnie morały, dobrze nam wszystkim znane: dzieci powinny być grzeczne, skromne, posłuszne: „Jeżeli ludzie jakich dzieci nie cierpią — to niemi przedewszystkiem są dzieci niegrzeczne, zarozumiałe i uparte. Takie dziecko jest jak ten kozioł, co nikomu nie chce w niczem ustąpić, z każdym chce się kłócić, a nawet do bicia się zabiera, aby na swojem „p o k a z a ć“ (zam. „postawić“ — str. 5). „W kościele... nie rozglądajcie się podczas nabożeństwa, nie szeptajcie do siebie, nie kaszlajcie niepotrzebnie, nie ziewajcie, nie drzemcie z nudów, nie p l u j c i e p o p o d ł o d z e“ itd. (str. 231).

Zakończenia bywają tu i ówdzie słabe i tego rodzaju, że nie mogą wywołać wrażenia, jak np. na str. 44: „Postępujcie więc tak, koch. dzieci, abyście swojem życiem, uczynkami okazali, że słowa Chrystusa P. uznajecie za prawdziwe i święte. Amen“. Na str. 219: „Jeżeli chcecie mieć łaski u Maryi, nie tylko z uwagą módlcie się na Różańcu, ale drugi Różaniec odmawiajcie w waszem sercu dobrem zachowaniem się, dobrymi uczynkami, a zwłaszcza gorliwem słuchaniem egzort i uczeniem się katechizmu i biblijki. Amen“. — Są jednak i zakończenia, obmyślane z większą starannością i wcale dobre.

Błądzą niewątpliwie ci kaznodzieje i katecheci, którzy chcą zawsze powiedzieć coś całkiem nowego i oryginalnego i nie chcą powtarzać prawd starych, ale zawsze żywotnych o łasce Bożej, o grzechu itd., z drugiej jednak strony nie mogą nauki ich zająć słuchaczy, jeżeli nie wypowiadają tych prawd w formie nowej, świeżej, budzącej zaciekawienie (por. art. p. n. *„Przymioty dobrej egzorty“*, zamieszczony w zesz. naszego Miesięcznika z lutego r. b. str. 58—59 i przytoczone tam przykłady). Tu przypominają się nam słowa Metastasia:

„Novità nella scelta io non ritrovo,
Ma quel che si fa ben, è sempre nuovo“.

(„Nowości w tym wyborze nie znajduję, ale to, c o r o b i s i ę d o b r z e, jest zawsze n o w e m“).

Gdzieniegdzie można też zarzucić, że szan. Autor naciąga w sposób sztuczny a zbyt dowolny treść perykopy do swego tematu, jak np. zaraz w homilii pierwszej: ponieważ niema tu w perykopie wcale mowy o czci należnej rodzicom, która jest tematem nauki, więc Autor d o m y ś l a s i ę, że ów zmarły młodzieniec z Naim musiał być „bardzo dobrym synem dla swej matki,

że ją bardzo czcił. Inaczej bowiem matka nie płakałaby tak za nim“ itd. (str. 2).

Na to można powiedzieć: *„Non sequitur“*; — wiemy przecież, że matki zwykle opłakują stratę swych dzieci — nie tylko dobrych, ale i złych. Nic też o przymiotach zmarłego nie możemy wnosić i z tego, że za ciałem szła „znaczna rzesza ludzi“ itd. — Jakkolwiek jednak musieliśmy wytknąć te słabe strony homiliom X. Koterbskiego, sądzimy, że XX. Katecheci szkół ludowych mogą z nich korzystać. *X. P.*

Kurzer Abriss der Katechetik für theologische und pädagogische Lehranstalten von Anton Ender. Dritte und vierte, verbesserte Auflage. Wien, B. Herder. 1912. Stron 61 w 8-ce. Cena 1 kor. Opr. 1·20 kor.

Zarys ten przeznaczony w pierwszym rzędzie dla seminaryów nauczycielskich; używają go i w duchownych, ale dla tych jest m. zd. stanowcza za krótki i zamało pouczający. Autor mówi najpierw o osobie i przymiotach katechety, potem o nauce Kościoła i życiu kościelnem, o metodzie nauczania katechizmu i historyi biblijnej, o dyscyplinie katechetycznej, o historyi katechezy. Na końcu dodany jest długi spis książek i środków pomocniczych do nauki religii.

Trzeba przyznać autorowi, że w małej książeczce swojej pomieścił dużo stosunkowo treści bardzo dobrej, podając nauczycielowi religii wskazówki praktyczne, dotyczące nauczania i utrzymania karności w klasie, nadzorowania dzieci w czasie nabożeństwa i t. d. W czasie mszy szkolnej mają dzieci na przemian modlić się i śpiewać (str. 11). *X. P.*

Geschichte der Pädagogik mit besonderer Berücksichtigung des Volkschulwesens. Für Lehrerseminarien und zur Fortbildung der Lehrer von Heinrich Baumgartner. Zweite, verbesserte Auflage, bearbeitet von Vinzenz Fischer. Freiburg i Br. und Wien Herder. 1913. Stron 263. Cena M. 2·80 — Kor. 3·36. Opr. M. 3·30 — Kor. 3·96.

X. Henryk Baumgartner, urodzony w r. 1846, zmarły 1904 był dyrektorem katolickiego seminaryum naucz. w Zug (w Szwajcaryi) i inspektorem szkolnym. Zasłynął też jako jeden z wybitnych pedagogów katolickich. Oprócz wielu artykułów w pismach pedagogicznych napisał 6 podręczników dla klas elementarnych i dzieła: *Psychologie, Pädagogik, Unterrichtslehre, Comenius, Pestalozzi* i tę historyę pedagogiki, która świeżo pojawiła się w nowem wydaniu, opracowanem przez profesora seminaryum nauczycielskiego w Hitzkirch W. Fischera. Wydawca dokonał licznych i znacznych zmian w książce, ażeby uczynić ją praktyczniejszą dla użytku szkolnego, bardziej przejrzystą i systematyczną, dodał też niejedno o pedagogach najnowszych; między innemi np.

uwydatnił ogromne znaczenie księdza Bosco w tej dziedzinie (str. 236—239).

Książka ta może oddać i naszym XX. Katechetom wielkie usługi.

X. P.

W sprawie terminologii katechetycznej.

Może na żadnem innem polu brak ustalonej terminologii nie wywołał tyle nieporozumień, już to w przemówieniach już to w pismach, co na polu katechetyki. Na ten brak wskazywał już dawno X. Gadowski w „Dwutygodniku katechetycznym", dotąd jednak u nas tej kwestyi nie rozwiązano, gdyż i w innych językach do niedawna jej jeszcze nie załatwiono.

Jako naoczny przykład zamieszania podaje X. W. Pichler, że w pismach katechetycznych ostatnich dwudziestu lat formę nauczania, którą obecnie nazywają przedstawiającą (opisywanie przedmiotów lub opowiadanie zdarzeń i czynności), nazywano metodą historyczną, analityczną, syntetyczną, syntetyczno-analityczną, elementarną, psychologiczną, monachijską, nową, rozwijającą, metodą Grubera, metodą Meya, metodą Stieglitza i tokiem historyczno-indukcyjnym. Zauważyć jeszcze należy, że pojęcia tymi wyrazami oznaczone nie są równoznaczne. Prawdziwa wieża Babel!

Aby położyć kres temu zamieszaniu, sekcya wiedeńska, przygotowująca Kongres katechetyczny w Wiedniu 1912 r., opracowała terminologię na podstawie logiki, psychologii i dydaktyki prof. Willmanna i wezwała wszystkich referentów i uczestników kongresu, aby tej terminologii ściśle się trzymali. Już tem samem oddał Kongres wiedeński ogromną przysługę sprawie katechetycznej i można się spodziewać, że odtąd zapanuje jedność pod tym względem.

Byłoby przeto bardzo pożądanem, aby i u nas wprowadzono jednolitą terminologię, zgodną z terminologią Kongresu katechetycznego a przyjętą dziś powszechnie. Dokonać tego powinien najbliższy kurs katechetyczny. Komitet, przygotowujący kurs, przysłuży się sprawie, gdy poprosi referentów i w odezwach swych zażąda od uczestników, aby wszyscy trzymali się terminologii Kongresu wiedeńskiego.

Najważniejsze terminy są:

A. Stopnie przyswajania sobie materyału naukowego:

1. Zmysłowe uchwycenie.
2. Zrozumienie.
3. Przerobienie.

B. Formy nauczania:

1. Zmysłowemu uchwyceniu odpowiadają formy nauczania: okazywanie (przedmiotów), pokazywanie (czynności) i przedstawienie (opisywanie i opowiadanie).

2. Do zrozumienia prowadzą:

a) rozwijanie, odnoszące się do istoty rzeczy;

b) wyjaśnienie, prowadzące do zrozumienia tekstu;

c) omówienie, tylko luźnie łączące się z tekstem i nie wchodzące w istotę rzeczy, np. dzieciom, znającym już istotę żalu doskonałego, podajemy, że on sprawia natychmiastowe odpuszczenie grzechów i kiedy go wzbudzać należy;

3. przerobienie, odbywające się w przedmiotach wiedzy przez wpajanie w pamięć, w przedmiotach działania przez ćwiczenie i zastosowanie.

[Zewnętrzne formy nauczania: akroamatyczna (wykładająca) i erotematyczna (pytająca)].

C. Metoda analityczna i syntetyczna.

Określanie form nauczania nazwą „metody“ prof. Willmann odrzuca stanowczo, dlatego przyjęto za nim nazwę „metody“ tylko dla określenia analizy i syntezy i to w znaczeniu logicznem: „Przez analizę postępuje myślowe poznawanie od konkretnego, szczególnego, warunkowego do abstrakcyjnego, ogólnego, przyczynowego, zaś przez syntezę schodzi od pojęć wyższych, ogólnych reguł i praw do tego, co one pod sobą zawierają“.

D. Tok nauczania.

Tokiem nauczania nazywamy uporządkowanie materyału naukowego w całości, więc rozróżniamy przy nauce religii: tok systematyczny (katechizm) i historyczny (hist. bibl.). Niemcy używają jeszcze nazwy „tok liturgiczny“, dlatego, że liturgiki uczą nie systematycznie, lecz tylko okolicznościowo, podobnie jak to przepisują plany obowiązujące w dyec. lwowskiej, radziłbym jednak nazywać takie nauczanie okolicznościowem a nie tokiem liturgicznym.

E. Plan naukowy.

Rozdzielenie materyału naukowego na pojedyncze lata nauki i klasy odbywa się albo encyklicznie, albo progresywnie.

X. J. Boczar.

Varia.

Pedologia a moralność. *La Revue Psychologique* (z grudnia 1912) podaje referat, jaki wygłosiła p. Jotejko na zeszłorocznym międzynarodowym kongresie wychowania moralnego w Hadze. Wiadomo, że na kongresie miano dyskutować nad podstawa-

mi moralności niezależnej tj. nie opartej o żadną pozytywną religię, niezależnej nawet w ogólności od wiary w porządek wyższy i w P. Boga. Wiadomo też, że z tej właśnie przyczyny usunęli się od uczestniczenia w tym Kongresie pedagodzy katoliccy, a w szczególności księża francuscy, że także szkolnictwo polskie nie wzięło w nim udziału, choć jeszcze w zimie 1911/1912 zawiązał się dla tego kongresu osobny komitet pod przewodnictwem prof. Twardowskiego, choć komitet ten rozwinął energiczną działalność, wszedł w porozumienie z pedagogami z Królestwa i z Poznańskiego, zajął się referatami i postanowił, aby wszystkie były gotowe do końca kwietnia. Polska nie wzięła udziału w tym kongresie, jeśli się nie mylę, z tej przedewszystkiem przyczyny, że nie przyznano jej tam miejsca i stanowiska samoistnego, ale chciano ją wcielić między państwa zaborcze.

Na tym to kongresie wystąpiła z referatem między innymi p. Dr. Jotejko, jedna z twórczyń ruchu, który jest dobrze znany także u nas pod nazwą pedologii. Pedologia zajmuje się w szczególności psychologią dziecka, stara się wyśledzić prawa jego rozwoju, spostrzegania i myślenia i na takiej właśnie podstawie chce oprzeć zasady wychowania. Nie można zaprzeczyć, że pedologia zwróciła uwagę na wiele momentów ważnych dla pedagogiki i dydaktyki i że wprowadzając nowe metody i środki dla badania rozwoju dziecka, przyniosła nauce niejedną nowość. Ta właśnie okoliczność pozyskała dla pedologii szerokie koła wychowawców i psychologów i z różnych stron odezwały się pod jej adresem głosy uwielbienia.

Inni jednak pedagogowie — i to tacy, którzy nie pędzą na oślep za pierwszem lepszem hasłem nowem, ale chcą poznać rzecz każdą aż do dna i sumiennie obliczają plusy i minusy każdego hasła — zarzucają owemu uwielbieniu pedologii przesadę i sądzą, że znaczenie jej dla wychowania nie jest znów tak ważne, jak się zdaje niektórym, że nie zastąpi ona nigdy tych zasad, jakie już ustaliła pedagogia od czasów dawnych, że musi ona zadowolić się jedynie rolą podrzędną pomocnicy pedagogii w znaczeniu dawniejszem.

Dla nas ma znaczenie pierwszorzędne kwestya, jakie stanowisko zajmuje pedologia wobec moralności, która znów nie da się oddzielić od religii.

P. Jotejko obrała sobie temat pokrewny. Nie rozbierała samego stosunku i nie zastanawiała się nad podstawami moralności. Wytknęła sobie zadanie prostsze i łatwiejsze. Chciała przedstawić, co pedologia dla moralności już zrobiła, na to przynajmniej wskazuje tytuł jej referatu („*L'oeuvre morale de la pédologie*").

Autorka podkreśla, co zawdzięczamy pedologii odnośnie do intelektualnej i fizycznej strony dziecka: według niej pedologia

wykazała między dzieckiem a człowiekiem dorosłym różnicę nietylko ilościową, ale także jakościową. (Ten punkt, zdaje się, pozostanie jeszcze na długo kwestyą sporną). Podnosi jako główną zdobycz pedologii, że dziecku każdemu przyznaje się obecnie indywidualność („*L'enfant a une individualité, voilà une des plus grandes conquêtes de la pédologie*"). Największe usługi oddała pedologia sprawie dzieci nienormalnych i nierozwiniętych. Na tem właśnie polu według Autorki zadanie moralne pedologii jest jak najbardziej widoczne, pedologia bowiem pozwoliła opracować „pedagogię dla anormalnych dzieci, opartą na ich psycho-fizyologii". Dzieci więc, pod względem umysłowym upośledzone, dzieci głuchonieme lub ślepe dziś są już traktowane należycie i właściwie, dzięki właśnie pedologii.

Dotyka Autorka i kwestyi zasadniczej i rozpatruje, czy pedologia może wpłynąć wprost na moralność i na jej nauczanie. Ustęp ten nie jest wyczerpujący i mówi niewiele. Dowiadujemy się z niego tylko tyle, że pedologia i na tem polu będzie pożyteczną i potrzebną, bo i wychowanie moralne musi się oprzeć na znajomości dziecka, a tę znajomość daje pedologia. Zarazem jednak stwierdza Autorka, że na tem polu zrobiono dotąd bardzo mało i że będzie tu potrzeba nowych metod. Jakie będą te metody, tego nam nie mówi.

Taka jest treść referatu p. Dr. Jotejko. Od siebie dodajemy, że pedologia może oddać i oddała już rzeczywiście sprawie wychowania pewne usługi, że jednak gra ona w tym względzie rolę tylko pomocniczą, ułatwiając prowadzenie dziecka i oddziaływanie na nie w kierunku fizycznym i umysłowym. Sprawa zaś wykształcenia charakteru dziecka niewiele może się spodziewać od pedologii. Jak dawniej, tak i dziś będzie to w pierwszym rzędzie zadaniem religii Chrystusowej, dostarczać tych pierwiastków, które są potrzebne, aby dziecko wychowało się na obywatela państwa Bożego i na pożytecznego sługę narodu. *Sz.*

Badanie pojęć moralnych. P. A. Szycówna omawia w „Wychowaniu w domu i szkole" (zeszyt z maja 1913) wyniki ankiety, jaką rozpisał Dr. Schärfer w Berlinie na temat: „Dlaczego nie wolno kraść?"

Ankieta objęła dzieci ok. 1250 w wieku od 12—18 roku życia. Z tej liczby 635 chłopców i 474 dziewcząt dało odpowiedzi jasne i stanowcze i tych właśnie 1109 odpowiedzi użyto do porównania i zestawienia.

Dr. Schärfer podzielił motywy na 4 klasy: społeczne, religijne, osobiste i rodzinne. Wynik przedstawia się następująco:

	społeczne,	religijne,	osobiste,	rodzinne
rok 12	37·3%	48·4%	12·6%	1·6%
„ 15	56·0%	16·0%	—	—
„ 17	60·5%	11·1%	27·0%	1·2%

	Chłopcy	dziewczęta
religijne	32·9/%	38·0%
społeczne	47·2%	39·6%
rodzinne	—·15%	1·6%
osobiste	21·1%	40·5%

Z zestawienia tych cyfr wynika, że niektóre dzieci podały pobudki rozmaite. Ankieta wykazuje, że z postępem rozwoju fizycznego i umysłowego zyskują na sile pobudki doczesne i że u chłopców przeważają pobudki natury społecznej, u dziewcząt zaś względy osobiste.

Wynik jest niezawodnie ciekawy, choć pozostaje otwartą kwestya, jaką wagę należy przykładać do tego rodzaju odpowiedzi uczniów, o ile one są szczere i wynikają z własnej refleksyi, a o ile mają swe źródło w pewnego rodzaju suggestyi lub innych okolicznościach.

Dla nas wynik ten może posłużyć za wskazówkę, jakie pobudki odpowiadają w szczególniejszy sposób młodzieży dorastającej.

Sz.

Porządek dzienny kursu katechetycznego

w KRAKOWIE

w dniach od 11. do 14. listopada 1913 roku.

W poniedziałek 10. listopada o godz. 7. wieczór Zebranie towarzyskie w starym teatrze (wejście od ulicy Jagiellońskiej).

11. listopada, wtorek zrana: o godz. 8. Msza św. w kościele św. Anny — (którą odprawi Najprzew. Książę-Biskup Sapieha). O godz. 9½. Zagajenie. Wybór prezydyum, następnie referat: „Pogląd krytyczny na dzisiejsze wychowanie“. Ks. Antoni Kwolek z Jasła.

Po południu: o godz. 3. „Nauka katechizmu w I. i w II. klasie szkół średnich“. Ks Alojzy Nalepa z Bochni. O godz. 4½ „Nauka dogmatyki w szkołach średnich“. Ks. dr. Bartłomiej Szulc ze Lwowa.

12. listopada, środa z rana: o godz. 8. Lekcye praktyczne: 1. gimn. św. Anny 2. gimn. IV. 3. II. Szkoła realna. O godz. 9½ „Nauka etyki w szkołach średnich“. Ks. dr. Ratuszny ze Lwowa. O godz. 11. „Nauka Historyi Kościoła w szkołach średnich“. Ks. Jakób Krysa T. J. z Chyrowa.

Popołudniu: o godz. 3. „Rozbudzanie życia religijnego wśród młodzieży“. Ks. Józef Wątorek z Tarnowa. O godz 4½ „Lektura

dla młodzieży“. Prof. Walczak Franciszek ze Lwowa. O godz. 6. „Zwalczanie alkoholizmu wśród młodzieży szkolnej“. Ks. Dr. Jan Ciemniewski ze Lwowa.

13. listopada, z rana: o godz. 8. „Lekcye praktyczne: 1. Szkoła ćwiczoń c. k. Seminaryum żeńskie. Podwale 6. 2. Szkoła wydz. męska przy ul. Smoleńskiej. 3. Szkoła posp. im. św. Barbary ul. Szujskiego 2. O godz. 9½. Plany nauki religii w szkołach ludowych (posp. i wydz.) z uwzględnieniem wzajemnego stosunku biblii i katechizmu przez wszystkie lata nauki. Ks. Marceli Ślepicki, kan. katedr. krak. O godz. 11. „Forma naprowadzająca i egzegetyczna w katechezie“. Ks. Z. Bielawski ze Lwowa.

Popołudniu: o godz. 3. „Nauka religii w szkole jednoklasowej“. Ks. Józef Koterbski, proboszcz w Kamionce W. O godz. 4½. „Nauka religii w szkole dopełniającej i wieczorowej“. Ks. J. Kaliciński z Tarnowa. O godz. 7. wspólna kolacya w Starym Teatrze.

14. listopada, z rana: o godz 8. „Zawodowe wykształcenie katechetów“. Ks. Jan Masny z Krakowa. O godz 9½ „Stan nauki religii w Królestwie Polskiem“. Ks. Włodzimierz Jasiński z Kalisza. 0 godz. 11. „Stan nauki religii w Poznańskiem“. Ks. Radca Piotrowicz, proboszcz z Sulmierzyc.

Popołudniu: o godz. 3. „Skauting“. Dr. Herman Mojmir z Krakowa. O godz. 4½. „Rodzina a wychowanie“. Prof. Radca A. Mazanowski z Krakowa. Wiec rodziców.

Wszystkie posiedzenia odbywać się będą w sali Tow. Wzaj. Ubezpieczeń ul. Basztowa l. 8. — Po każdym referacie dyskusya. W czasie kursów będzie urządzona wystawa środków naukowych. **Komitet uprasza P. T. Duchowieństwo o jak najliczniejszy udział**. Osobne zaproszenia nie będą rozsyłane. Zgłoszenia o karty uczestnictwa (po cenie 6. koron) i co do mieszkań przesyłać należy zawczasu pod adresem: Ks. Dr. Hanuszek, Kraków, ul. Karmelicka 41.

Zachęcamy gorąco wszystkich czcig. Czytelników naszych — także księży parafialnych — do uczestnictwa w tym kursie, który niewątpliwie przyczyni się bardzo do podniesienia nauki religii w naszym kraju! *Redakcya.*

Nominacye i wiadomości osobiste.

Zamianowani: członkiem Rady szk. krajowej X. Dr. Błażej Jaszowski, prałat domowy Ojca św. kan. honor. kapituły katedr. we Lwowie i profesor uniw.; rektorem semin. duch. we

Lwowie X. Dr. Kazimierz W a i s, prof. uniw. lwowskiego. Franciszek W ó j c i k wik. katedr. i zast. kat. w filii gimn. IV. we Lwowie, katechetą w gimn. w Kołomyi; X. Dr. Julian G o ł ą b, zast. kat. w II. szkole real. w Krakowie, stałym katechetą tamże; X. Jakób S z y p u ł a, zast. kat. w gimn. w Samborze, katechetą w gimn. w Brzozowie; X. Franciszek Ł u s z c z k i, wikary w Krasiczynie, katechetą szkół kresowych w Zagłębiu; Ostrawsko-Morawskiem z siedzibą w Przywozie; X. Jan S a w i ń s k i, zastępca katechety, stałym katechetą w gimn. w Samborze; X. Tomasz G u n i a, zast. kat. w I. gimn. w Rzeszowie, stałym katechetą szkoły realnej w Tarnobrzegu; X. Józef W r ó b l e w s k i, wik. w Krakowcu, katechetą 5 kl. szk. lud. w Nisku; X. Tadeusz O s t r o m i r s k i, kat. 5 kl. szk. lud. w Borysławiu, katechetą szkoły wydz. w Krośnie; X. Michał P a w l u s, kat. szk. lud. w Bochni, stałym kat. w gimn. tamże.

Zastępcami katechetów mianowani: XX. Dr. Feliks B y t o m s k i w gimn. VII. we Lwowie, Hieronim K o z a c z e w s k i w gimn. w Brodach; Józef K l u c z e w s k i w gimn. w Gurahumorze; Leopold K l e m e n t ó w s k i w gimn. w Tarnopolu; Grzegorz U r b a ń s k i w szk. real. w Rawie Ruskiej; Stanisław H e r t m a n w szk. wydz. męskiej w Sokalu; Jan W i e c k i w szk. wydz. żeńskiej w Kołomyi; Wawrzyniec S k o n i e c z n y w szk. lud. w Radowcach; Ludwik Ż y t k i e w i c z w szk. lud. w Dolinie; Stanisław K o b y ł e c k i, kat. w szk. lud. w Lipniku, w gimn. w Nowym Targu; Stanisław K o t a r b a, wik. w Chochołowie, w szk. lud. męskiej w Andrychowie; Stanisław S t ę p i e ń, wik. w Krośnie, w 5 kl. szk. lud. męskiej w Przeworsku; Tadeusz D u t k i e w i c z, wik. w Kańczudze, w szkole wydz. męskiej w Jaśle; Adam C h l e b i ń s k i, wik. w Drohobyczu, w 5 kl. szk. lud. w Borysławiu; Michał G r z y ś, wik. deficyent w Dębowcu, w 4 kl. szk. lud. w Iwoniczu; Izydor R i c h t e r w gimn. IV. we Lwowie; Zenon T a r n a w s k i w gimn. III. i VIII. tamże; Jan F i g u r a, wik w Winnikach, w szk. wydz. żeńsk. im. św. Antoniego tamże; Michał D o b i j a, wik. w Bolechowie, w szk. lud. w Trembowli; Andrzej Ł u k a s i e w i c z, kapelan biskupi, w II. gimn. w Rzeszowie; Dr. Andrzej C i e r n i a k w gimn. I. w Nowym Sączu.

Przeniesieni: XX. Dr. Władysław Ż y ł a, kat. w I. gimn. w Tarnopolu, do II. gimn. we Lwowie; Maryan U r b a, kat. w II. gimn. w Tarnopolu, do I. gimn. tamże; Józef J a ł o w y, zast. kat. w gimn. w Jaśle, do I. gimn. w Rzeszowie; Stanisław K o r d e l a, zast. kat. w gimn. I. w Nowym Sączu, do gimn. II. w Tarnowie; Paweł S u l m a, kat. szk. wydz. im. Franc. Józefa w Tarnowie, do szk. wydz. żeń. im. św. Jadwigi w Nowym Sączu.

Urlop jednoroczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Wiktor Smolarski, kat. szk. im. Konarskiego w Krakowie; półroczny X. Michał Dębowski, kat. szk. im. św. Mikołaja w Krakowie; X. Józef Gayda, kat. gimn. w Jaśle; X. Dr. Ferdynand Matzura, kat. gimn. w Brodach.

Stopień doktora teologii uzyskał na uniwersytecie wiedeńskim X. Stanisław Szurek i został zamianowany sekretarzem JE. X. Metropolity Dra. Józefa Bilczewskiego, w miejsce X. Grzegorza Urbańskiego, który objął zastępstwo kat. w szk. real. w Rawie Ruskiej.

Instytucyę kan. na probostwo w Uhnowie otrzymał X. Stanisław Sokołowski, kat. gimn. w Kołomyi.

W stan spoczynku przeniesiony X. Wincenty Niemiec, z Zak. Br. Mniejszych, kat. 6 kl. szk. m. w Zbarażu.

Konkursy.

Na posadę naucz. rel. rzym. kat. w szkole wydz. żeń. św. Antoniego we Lwowie (I kl. płac). Termin do 31 paźdz. r. b. Rel. rz. kat. a.) w szk. 6 kl. m. b.) w szk. 6 kl. żeńsk. i c.) gr. kat. w szk. 6 kl. m. w Mościskach, rz. kat. i gr. kat. w 5 kl. szk. miesz. w Sądowej Wiszni (III kl.); rz. kat. w szk. 4 kl. miesz. w Bierzanowie (IV kl.); rz. kat. i gr. kat. w 5 kl. szk. miesz. w Skolem, rz. kat i gr. kat. w 5 kl. szk. m. w Bohorodczanach (III. kl.). Termin do 15-go listop. r. b.

Spis rzeczy.